Nr. 216. Lwów — Czwartek dnia 27 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn.e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Wt. | św. Kosmy i Dam. | Podw. ś. Krzyża — Jutro: Pt. | św. Wacława Kr. | Nicetasa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 24 Zachód „ „ 5 „ 5

Długość dnia godzin 11 min. 41 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Walka religijna we Francyi.

Znakomity pisarz Ferdynand Brunetière, członek akademii, jedna z wybitnych osobistości obozu katolickiego, został uproszony przez Agencyę Fourniera w Paryżu do objawienia swego zdania o obecnej sytuacyi religijnej we Francyi. Poglądy swe rozwinął Brunetière w obszernym liście, który tu streszczamy. Na wstępie powiada on, że ze ściśle określonem zdaniem powstrzymać się musi do 10 grudnia, gdyż nie wie: po pierwsze, jakie uchwały powzięło zebranie biskupów, powtóre, jak Stolica św. te uchwały przyjmie, po trzecie, w jakim duchu: czy w duchu tolerancyi i liberalizmu, lub też na odwrót, gwałtu i prześladowania rząd przeprowadzi 10-go grudnia ustawę separacyjną.

Oczywiście — dodaje on — o samej ustawie mam wyrobione zdanie, jak niemniej o duchu nienawiści i fanatyzmu, który ją ożywia. Mam też zdanie o encyklice *Gravissimo*, a mianowicie takie, że katolicy muszą jej się poddać. Zatem dopóki ustawa pozostanie taką, jaką jest, nie wolno nam jako katolikom szukać sposobu dostosowania się do niej. Natomiast nie jest dla mnie na razie rzeczą jasną, a zdaje mi się, że ani rząd, ani nasi biskupi nie zdają sobie jasno sprawy z tego, co w danej chwili można czynić. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób Kościół zechce zrozumieć pojęcie „oporu bez gwałtu“, oraz jak państwo zechce stosować ustawę, którą ciągle przedstawia nam jako pełną tolerancyi i liberalną. W rzeczy samej bowiem są różne sposoby oporu, jak są różne stosowania ustawy.

„Zatem — powiada dalej pisarz francuski — jakąż np. opozycyę czynić będziemy w razie zasekwestrowania, a raczej, lepiej mówiąc, skonfiskowania dóbr kościelnych? Jeżeli dnia 10 grudnia b. r. zamknie się chociażby jeden kościół, to przedewszystkiem w jaki sposób odbędzie się to zamknięcie? Czy przez położenie pieczęci na drzwiach, albo przez otoczenie kościoła żołnierzami? A z drugiej strony jakież my powinniśmy w obu takich razach powziąć postanowienie? Jeżeli kościół jako budynek pozostanie otwarty, jak doradza p. Clémenceau, zaś kapłana, który w nim będzie odprawiał Mszę św., spotka prześladowanie — jak doradza p. Briand, to czy taka licha i głupia komedya ma być uważana za zastosowanie ustawy? Z drugiej zaś strony, czego domaga się Stolica św., ściśle rzecz biorąc, żądając, ażeby hierarchia katolicka była ustawowo uznana? Czy ustawa amerykańska ją uznaje? Jakimi środkami mają być Kościołowi poręczone dobra kościelne i budynki obrzędowe? A potem co ma być rozumiane przez „prawo wszystkich obywateli“? Czy tak, że to jest prawo ogólne mieszkańców, czy też tak, jak jest ono określone naprzykład dla stowarzyszeń? A wreszcie może ono jest takiem prawem ogólnem, jakie Anglia lub Stany Zjednoczone przyznają swym katolikom?

Na wszystkie te kwestye, i na wiele innych jeszcze, należałoby wpierw mieć dokładne odpowiedzi, zanim możnaby z pożytkiem określić „umiarkowanie“ w oporze i w stosowaniu ustawy. Dotychczas ani Kościół, ani rząd, ani zdarzenia, nie dały kategorycznych odpowiedzi i dlatego „uczucia moje odnośnie do wypadków doby obecnej“, jakkolwiek są bardzo gorące i żywe, muszą jednak być nader zagmatwane i zmienne.“

P. Brunetière sądzi, że na razie tylko dwie rzeczy uczynić można. Pierwszą, — a jest ona naglą — jest „uzupełnienie nieodzownej organizacyi podatku religijnego, bez przymusu osobistego, lecz przez wprowadzenie w zwyczaj koniecznego przyczyniania się do utrzymania duchowieństwa, przyczem w różnych dyecezyach i prowincyach rzecz tę różnie, a odpowiednio do miejscowych stosunków należy urządzić“. Jak doniósł dziennik *Croix* taką rezolucyę przedłożyli biskupi francuscy Papieżowi. Do tego dołączył był *Journal, des Débats* taki komentarz: „Wierni nie tworzą stowarzyszenia, jeżeli ograniczają się do tego, że każdy z osobna, bez wszelkiego łączącego ich węzła prawnego, składają datki do rąk biskupa, proboszcza lub jakiejkolwiek innej osoby. A jeżeli za pomocą datków lub w jakiś inny sposób, kult publiczny odbywa się w kościele, to bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, na jakiej podstawie uważanoby wykonanie tego kultu za czyn karygodny“.

Po drugie, należałoby starać się wytłumaczyć naszym politykom, że ponieważ źródłem wszystkich trudności był błąd, popełniony przez to, że zerwano jednostronnie traktat międzynarodowy, jakim był korkordat z r. 1801, przeto rozwiązaniem trudności, już powstałych, lub jeszcze powstać mogących, będzie jedynie porozumienie się z Rzymem.

Jednakże panowie Clémenceau i Briand oświadczyli, że nie znają Papieża i katolicyzmu. Owóż p. Brunetière daje lekcyę pozytywizmu tym pozytywistom, którzy nie chcą liczyć się z tym f a k t e m historycznym, z Papiestwem.

„Ministrowie republiki — powiada on — nie są wieczni, co ich czyni mniej cierpliwymi od Kościoła — i nie mogą obalić siły rzeczywistości. Nie można tego dość powtarzać. Papiestwo jest faktem, faktem historycznym, faktem obecnie istniejącym, faktem międzynarodowym. Twierdzenie p. Brianda, albo gest p. Clémenceau nie mogą sprawić, ażeby fakt ten nie istniał. Tacy pozytywiści jak oni, jeżeli nie wiedzą czego innego, powinni przynajmniej wiedzieć to, że *faktu* się nie usuwa. Zmienia się go niekiedy, z biegiem czasu, ale się go nie unicestwia. Niemcy doświadczyły tego; Anglia i Stany Zjednoczone to wiedzą; nawet Rosya i Turcya nie „ignorują“ Papieża, czy też — jeżeli wolno mi wyrazić się w ten trochę dziwny sposób — *„faktu papiestwa“*. Republika francuska może robić co jej się podoba, ale i ona nie będzie długo go ignorowała. Czyż już w tej chwili nie odczuwa ona całego ciężaru tego faktu? Któryż monarcha na całym świecie mógłby — nie chcąc tego wcale, ani starając się o to, lecz jedynie utrzymując nieodłączne swe prerogatywy zwierzchnictwa duchowego — sprawić naszym ministrom te kłopoty wewnętrzne, z którymi się borykają? Ale walka jeszcze się nawet nie zaczęła!

„Trzeba więc będzie — kończy Brunetière — prędzej czy później pomyśleć o zbliżeniu. Ani Rzym nie może ignorować Francyi, ani Francya Papiestwa.

Korespondencye.

Wiedeń 25 września.

(Koniec akcyjnej rzeźni miejskiej. — Zwycięstwo rzeźników nad burmistrzem. — Zamknięcie rachunków gminnych za r. 1905. — Przedsiębiorstwa gminne. — Otwarcie dalszej części kolei alpejskich. — Arcyksiążę Eugeniusz komendantem obrony krajowej).

(y). Ostra walka, jaką prowadzi już drugi rok burmistrz Wiednia dr. Lueger z rzeźnikami z powodu drożyzny mięsa, bliską jest zakończenia i to niestety na korzyść rzeźników. Wszystkie środki zaradcze, stosowane z całym zapałem przez burmistrza, okazały się niewystarczającemi, mięso jest dziś droższe, niż było przed rozpoczęciem walki, a rzeźnicy są panami sytuacyi.

Wiadomo, że wedle planu dra Luegera głównym środkiem zwalczania drożyzny mięsa miało być założenie wielkiej rzeźni, zostającej pod bezpośrednim wpływem zarządu miasta, a prowadzącej zarówno hurtowny, jak i detaliczny handel mięsem i regulującej w ten sposób jego ceny. Jakoż powołano do życia w roku ubiegłym akcyjną rzeźnię, której kilkomilionowego kapitału akcyjnego dostarczyły w części zarząd dóbr śp. arcyksięcia Józefa, w części gmina miasta Wiednia, a w części Länderbank i akcyjne towarzystwo przemysłu chemicznego. Zarząd tej rzeźni porozsyłał ajentów swoich po całej monarchii, by zakupywali woły bezpośrednio u hodowców, a z polecenia prezydyum miasta otworzył w kilkudziesięciu lokalach jatki, w których sprzedawał mięso taniej, niż rzeźnicy. Pomimo tej konkurencyi, która zwłaszcza w pierwszych miesiącach ogromnie dotkliwie odczuć się dawała rzeźnikom, mającym swe jatki w pobliżu jatek miejskich, nie obniżyli rzeźnicy cen, a przewodniczący cechu rzeźnickiego radny miejski Hütter przy każdej sposobności przepowiadał, że prędzej czy później, akcyjna rzeźnia gminna musi zbankrutować. Owóż niestety przepowiednia jego sprawdza się. Zamknięcie rachunków tego przedsiębiorstwa za pierwszy rok obrotowy wykazuje tak ogromne straty, że instytucye, mające w niem zaangażowane swe kapitały, nie chcą ponosić absolutnie żadnych dalszych ofiar na społeczną akcyę przeciwdziałania drożyźnie mięsa, i chcą koniecznie wycofać się z interesu. Jakoż akcyjna rzeźnia miejska, do której tyle nadziei przywiązywano, jest dziś do sprzedania i kupią ją najprawdopodobniej rzeźnicy, oczywiście bardzo tanio. Na odbytem tymi dniami zgromadzeniu cechu rzeźnickiego upoważniono przewodniczącego Hüttera do rozpoczęcia rokowań celem nabycia tej rzeźni na rzecz cechu.

Gmina straci na tym eksperymencie kilkaset tysięcy koron; ta materyalna strata jednak jest drobnostką wobec przygnębiającego uczucia, jakie wywołać musi fakt, że nie powiodła się akcya społeczna, podjęta z takim zapałem i prowadzona jak najuczciwiej. Stąd nauka, że chociaż wedle znanego przysłowia „gromada, to wielki człowiek“ — a jednak wszechmocnym on nie jest.

Że pokrycie strat, poniesionych przez gminę na akcyjnej rzeźni, będzie drobnostką, o tem świadczy najlepiej ogłoszone właśnie zamknięcie rachunków gminnych za rok 1905-ty. Wedle tego zamknięcia wynosiły w roku ubiegłym wszystkie dochody gminne miasta Wiednia 146,955.314 koron, wszystkie wydatki 143,767.908 koron, pozostała tedy czysta nadwyżka dochodów nad wydatki w sumie 3,177.405 koron. Majątek gminny reprezentuje wartość 261,260.000 koron. Przedsiębiorstwa gminne dały następujące wyniki finansowe: Gazownia miejska przyniosła czysty zysk w sumie 3,508.542 koron, miejski zakład elektryczny 2,582.689, koron a tramwaj 3,090.470 koron (dochód brutto wynosił 25,964.000 koron). Piwnica ratuszowa, w której znajduje się — jak wiadomo — restauracya i handel win, przyniosła czysty zysk w sumie 187.527 koron. Całoroczny dochód brutto w tem jedynem w swoim rodzaju przedsiębiorstwie miejskiem wynosił 2,182.534 koron, w czem mieści się suma 1,031.134 koron, uzyskana ze sprzedaży win. Nadmienić przytem należy, że w wiedeńskiej piwnicy ratuszowej sprzedają wyłącznie wina z winnic dolno-austryackich. Ani węgrzyna, ani szampana, ani też żadnych innych win zagranicznych nie dostanie tam, choćby kto chciał płacić dukata za kieliszek. Restauratorzy wiedeńscy, zwłaszcza ci, którzy mają lokale swe w pobliżu ratusza, od dawna sarkają na konkurencyę, jaką wyrządza im piwnica ratuszowa i wysyłali już niejednokrotnie deputacye do burmistrza z prośbą, aby zaniechał tego wyszynku miejskiego, krzywdzącego restauratorów, opłacających grube podatki, burmistrz jednak jest na tym punkcie nieubłagany, lubi on piwnicę ratuszową, sam bywa w niej codziennym gościem i otacza ją jak najtroskliwszą opieką.

W dniu 30-go września oddana zostanie do użytku publicznego dalsza część nowych kolei alpejskich, a mianowicie kolej przez Karawanki (Karawankenbahn), będąca dalszym ciągiem otwartej we wrześniu roku ubiegłego kolei tauernskiej. Kolej przez Karawanki obejmuje dwie krótkie linie, a mianowicie linię z Celowca przez Rosenbach do Asslingu, skąd — jak wiadomo — prowadzi otwarty w lecie bieżącego roku szlak do Tryestu, tudzież linię z Villach do Rosenbachu. Okolice, przez które przechodzi ta nowa kolej, są nadzwyczaj malownicze, jest ona też dla techników bardzo interesującą. Tunel przez Karawanki, którego budowa przedstawiała ogromne trudności, ma 7975 metrów długości.

Jedno z tutejszych pism donosi, że naczelnym wodzem obrony krajowej w miejsce arcyksięcia Rainera, który z powodu podeszłego wieku złożył niedawno tę godność, zostać ma arcyksiążę Eugeniusz, zajmujący obecnie stanowisko komendanta korpusu w Tyrolu. Arcyksiążę Eugeniusz jest kawalerem, ma lat czterdzieści kilka i piastuje także urząd wielkiego mistrza zakonu niemieckiego.

Socyaliści niemieccy.

W niedzielę otwarto w Mannheimie zjazd socyalistów niemieckich. Wobec dość wielkiej siły, jaką ta partya w państwie niemieckiem reprezentuje, nie od rzeczy będzie poznać najważniejsze kwestye, które na tym zjeździe są omawiane.

Teoretycy i publicyści w obozie socyalizmu niemieckiego tworzą dziś dwa obozy, a dzieli je kwestya politycznego strejku masowego. Jedni są za strejkiem politycznym, jako środkiem walki, głównie w celu zdobycia powszechnego głosowania do sejmów państw, wchodzących w skład rzeszy, oraz w celu obrony istniejącego już powszechnego głosowania do parlamentu centralnego w razie ataków na nie. Godne przytem uwagi jest to, że zwolennikami strejku są właśnie tak zwani „rewizyoniści“, którzy odstępują od ortodoksyjnej nauki Marxa, nie wierzą w nagły przewrót stosunków, nie chcą w skutek tego gwałtownych wystąpień socyalizmu, lecz wierzą, iż z czasem socyalizm osiągnie władzę w kraju drogą walk parlamentarnych. Tylko w jednej kwestyi powszechnego głosowania żądają oni strejku politycznego, jako środka walki, który ma im dopiero umożliwić walkę na terenie parlamentarnym o władzę. Tak np. rezolucya, jaką powziął zjazd socyalistyczny w Moguncyi, wyraźnie powiada, że socyalizm daleko lepiej się rozwija przy używaniu środków legalnych, aniżeli przez opuszczenie drogi legalnej, dlatego należy odrzucić wszelką bezpośrednią „akcyę tłumów“, a także w razie strejku politycznego dla osiągnięcia prawa wyborczego wystrzegać się należy wszystkiego, coby dało uzasadniony powód sile zbrojnej do czynnego wystąpienia.

Natomiast Marxiści, którzy ślepo wierzą w słowa swego mistrza, a zatem wyczekują ciągle rewolucyi, bo ona ma ziścić ich dążenia, lekceważą całą pracę w parlamencie „burżoazyjnym“, są przekonani, że rozstrzygająca walka o władzę rozegra się na innym terenie, niż parlamentarny, t. zn. widocznie „na ulicy“; ci są właśnie przeciwnikami strejku politycznego — nie mają bowiem najmniejszej nadziei, aby strejk taki w Niemczech mógł się udać. Ich zdaniem, socyalizm powinien głównie starać się o zorganizowanie mas ludności. Wszelkie koncesye, uzyskiwane od stronnictw rządzących, nie mają w ich oczach wielkiej wagi, bo rozumują oni tak, że z chwilą, gdy żądane koncesye zagroziłyby stronnictwom owym utratą politycznej władzy, wówczas porzucą one swą politykę koncesyi i rzecz stanie na ostrzu noża, t. j. przyjdzie do owej „walki rozstrzygającej“. Póki jednak stosunki tak daleko nie zaszły, strejk polityczny nie ma sensu, a przytem w dzisiejszych warunkach zostałby łatwo zgnieciony.

Po za tą zasadniczą kwestyą, ważnym przedmiotem obrad jest stosunek politycznej organizacyi partyi do organizacyj zawodowych, gdyż w ostatnim czasie wydarzyły się niesnaski i wzajemna nieufność. Niektórzy menerzy socyalistyczni poruszyli myśl pogodzenia dwóch odłamów w ten sposób, żeby ci „towarzysze“, którzy w ruchu stowarzyszeń zawodowych grają kierującą rolę, byli też wybierani do zarządu partyi; ma to być zatem niejako „unia personalna“. Żądają też, aby stowarzyszenia przedstawiały „szkołę rekrutów“ dla organizacyi politycznej.

Dalej sporną jest kwestya bezrobocia w dniu 1-ego maja. Niektórzy pogodzili się z fiaskiem tego „święta robotniczego“ i przyznają, że na razie nie ma co i marzyć o tem, aby udało się skłonić wielkie masy robotników, chociażby tylko „zorganizowanych“, do zaprzestania pracy w dniu 1-ego maja, dlatego lepiej zupełnie z tego zrezygnować i ograniczyć się do uroczystości wieczornej w tym dniu „święta socyalistycznego“. Przeciwnie inni wywodzą, że właśnie ponieważ wymagana jest pewna ofiarność ze strony robotników w tej sprawie, to jest to dobra dla nich lekcya „rewolucyjności“, czy też jest to egzamin z tego przedmiotu. W tej sprawie ma w Mannheimie nastąpić porozumienie, ażeby delegaci niemieccy wiedzieli jak się zachować na przyszłorocznym międzynarodowym kongresie socyalistów.

Po zjeździe mannheimskim odbędzie się w temże mieście w dniu 30 b. m. pierwsze walne zgromadzenie tak zwanej „Młodej gwardyi“, t. j. organizacyi obejmującej młodzież, która świeżo opuściła szkoły ludowe. Ma ta organizacya na celu wychowywać młode pokolenie robotników w duchu socyalistycznym. Liczy ona już 35 grup miejscowych i 3.000 członków, rekrutujących się po większej części z południowych Niemiec (Badenii, Hesyi, Palatynatu). Dla północnych Niemiec istnieją podobne organizacye w Berlinie i Królewcu.

Między innemi niedorośli socyaliści będą ebradowali nad kwestyą antymilitaryzmu.

Oprócz tego odbędzie się w Mannheimie także konferencya kobiet socyalistek.

W powyższym wywodzie staraliśmy się w sposób ściśle rzeczowy podać czytelnikom naszym główną treść obrad tak wielkiego obozu socyalistów, jakim jest niemiecki, sądząc, że jest obowiązkiem tych właśnie żywiołów w społeczeństwie, które nie godzą się na cele i dążenia socyalnej demokracyi i uważają je za szkodliwe dla społeczeństwa, poznać jak najdokładniej te dążenia swych przeciwników. Z tego też powodu pominęliśmy przytem wszelkie sprawy natury osobistej, wszelkie kłótnie partyjne i niesnaski, które niemniej należą do kolorytu tego zjazdu socyalistycznego, jak owe kwestye pokroju poważniejszego. Wszak zjazd ostatni niemieckiej socyalnej demokracyi prawie cały był wypełniony hałaśliwemi kłótniami, dużo też wrzawy narobiła niedawna sprawa wyrzucenia z redakcyi głównego organu socyalnej demokracyi w Niemczech kilku niewygodnych redaktorów, nie brak różnych innych tego rodzaju sprawek, i kto wie, czy nie odezwą się one głośnem echem na zjeździe, ale nie warto zwracać na nie uwagi, bo to są rzeczy pozbawione politycznego i społecznego znaczenia.

Kanalizacya miasta Lwowa.

Zaopatrzenie naszego miasta w należytą, opartą na dobrze pomyślanym i systematycznie przeprowadzonym planie sieć kanałową jest dziś po zaprowadzeniu wodociągów, które zupełnie się powiodły, kwestyą nader pilną. Miasto bowiem zabudowuje się coraz obszerniej, a woda zaskórna, którą dawniej obniżały pompy studzień wierconych i kopanych, dziś bez przeszkód podnosi swój poziom, nawodnia grunta, na których stoją domy mieszkalne i staje się zaciętym wrogiem sanacyi rosnącego miasta. Dobrze zbudowane kanały odwodnią teren nasiąknięty wodą zaskórną. Lecz kanałów dobrych i odpowiadających potrzebom miasta naprawdę we Lwowie nie ma. Świeżo można było nabrać bardzo smutnego przekonania o położeniu pod tym względem śródmieścia. Oto podczas budowy malutkiego kanału w ulicy Teatralnej okazało się, że woda gruntowa zalewa tam piwnice, wyrządzając znaczne szkody właścicielom realności. Cóż wobec tego mówić o odległych dzielnicach miasta?

W całem śródmieściu jest wprawdzie kilkanaście kilometrów sieci kanałowej z XVII i XVIII stulecia, lecz są to kanały budowane

---

15)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Pułkownik właśnie już wstawał od stołu nakrytego: był w długich butach i płaszczu kauczukowym. I jemu deszcz był nie na rękę, chociaż nie ze względu na nerwy.

— Kukurydza zgnić gotowa, i winogradowi zaszkodzi... To już prawdziwe licho nadało. Jeżeli tak potrwa, ładnie się zapóźnimy z jesiennymi siewami!

Po śniadaniu Zuzia i Réfalvy zasiedli obok siebie w wielkiej niszy okiennej w pracowni pułkownika. Po chwili milczenia dziewczyna zagadnęła pierwsza:

— Musisz mieć jakieś zmartwienie, ale ja wcale nie mogę odgadnąć jakie.

— Wybacz, droga Zuziu, że jestem taki bez humoru. Daremnie tłómaczyłbym ci powody mojego cierpienia: nie mogłabyś go pojąć.

— Uważasz mnie za tak nierozwiniętą?

— Bynajmniej; — tylko widzisz czysta, dziecinna dusza twoja nie byłaby zdolna zrozumieć mistycznych ciemności, z jakich pochodzą moje smutki. Czasem śmieszny jakiś drobiazg, minimalna zmiana we własnym moim umyśle, lub też zbyt naprężone działanie nerwów moich wystarcza, abym zupełnie stracił grunt pod nogami. Wilgoć jesienna w powietrzu powoduje nieraz, że gubię sam siebie, sam sobie wydaję się jakby innym, obcym... Ta nic nie znacząca bagatela całe moje jestestwo wywraca na nice. Opanowywa mnie nieskończenie ciemny, zimny smutek, który do korzenia wyniszcza we mnie wszystko, co w sercu mojem było miłością albo nienawiścią, żądzą sławy, natchnieniem do pracy... Wszystko, co jedynie zdolnem jest wiązać człowieka ze światem. I nic mi, nic nie pozostaje, tylko ciężka, przygnębiająca obawa jakiegoś zbliżającego się z otchłani, czarnego niebezpieczeństwa. Stan taki, Zuziu, strasznym jest, nie do opisania męczącym!..

Głos jego, gdy to mówił, drgał śmiertelnym smutkiem. Naraz przerwał, i dokończył z innego już tonu:

— I na cóż ja ci mówię te wszystkie banialuki? Nie są to rzeczy dla ciebie.

Dziewczę słuchało mowy jego z głębokiem osłupieniem, a teraz, gdy przerwał, zawołało z twarzą w gorących rumieńcach:

— Ale mów! mówżeż! Ja chcę wiedzieć, ja muszę wiedzieć, co jest przyczyną twoich cierpień!

Réfalvy trzymał rękę Zuzi w swojej dłoni, głaszcząc mimowoli drobne jej paluszki.

— O tak, Zuziu! Gdybyś była wcześniej stanęła na drodze mojego życia, kto wie, byłabyś może się stała moim aniołem opiekuńczym. Nie byłbym się czuł tak strasznie osamotnionym w życiu. Ty nie znasz, czem jest prawdziwa samotność ducha ludzkiego, kiedy człowiek nawet wśród otaczającej go ciżby czuje się wiecznie sam, jak na pustyni... Teraz — zdaje mi się, iż zapoźno już dla mnie. Czyż byłby kto zdolny zatrzeć w mojej pamięci ponure, poniżające wspomnienia? Myślałem na razie, że są to drobiazgi, wyniki lekkomyślności, które jak lekko przyszły, tak lekko odejdą, — a nie przewidywałem, iż każdy z nich zostawi na duszy niby plamkę rdzy zakaźnej... Teraz — daremna rzecz: znieczuloną już jest moja dusza, jak od zbytnich blasków oślepłe zwierciadło. A może już zgoła nie mam duszy?.. Ej, Zuziu, gdybyś wiedziała, kim jestem, nie dałabyś mi dotknąć swej ręki. Czy byłabyś zdolną mi powrócić czystość mego charakteru, zetrzeć ze mnie piętno zepsucia?

Dziewczyna oburącz przycisnęła do siebie rękę Réfalvyego.

— Nie wolno ci tak mówić! — zawołała namiętnie, — ty nie jesteś zepsuty. Ty jesteś dobry, poczciwy, tylko masz jakieś straszliwe zmartwienie.

Tu przerwać musieli rozmowę. Réfalvy wstał od okna, ponieważ w przyległym pokoju usłyszał głos panny Agaty. Jakoż otworzyły się drzwi i weszła znakomita nauczycielka z nosem spuszczonym na kwintę, i płaczliwie uskarżać się zaczęła na niepogodę i wynikający stąd nieznośny ból głowy.

I jej zdaniem także, stan aury bardzo ważny wpływ wywiera na usposobienie ludzi, i z właściwą swoją kwiecistą a rozległą erudycyą zaczęła dowodzić, że wywiera on ten wpływ jednakże tylko na posiadaczy wyrafinowanego, delikatnego systemu nerwowego, czyli na przedstawicieli wyższego gatunku człowieczeństwa; obojętnie zaś pomija ludzi o tęgiem, nieokrzesanem zdrowiu i nerwach tępych jak u chłopa.

Po południu wypogodziło się niebo, a nazajutrz pułkownik, który wciąż jedynie nad tem łamał głowę, jak zabawić gościa, w taki sposób zużytkował prześliczny dzień jesienny, że zaimprowizował na prędce święto winobrania w swojej winnicy. Tłocznia wraz z kilku morgami winogradu, który pułkownik olbrzymim nakładem kwasu węglanego umiał zabezpieczyć od najgorzej znienawidzonego wroga swego, czyli filoksery, znajdowała się na stoku wzgórza, z przeciwnej strony porosłego lasem, o dobre pół godziny drogi od pola. Oprócz Orlaya z malcem, zaprosił pułkownik jeszcze doktora i plebana.

„Gwoździem“ programu uroczystości miała być pieczeń zbójecka, której przyrządzenie stanowiło specyalność pułkownika. Pieczeń taka, przyrządzana przez niego, posiadała nawet pewną zaszczytną sławę w komitacie. Pułkownik więc przedewszystkiem wyszukał z pełną racyonalnej taktyki przezornością, najwłaściwsze miejsce na skraju lasu, do wzniecenia ogniska bez niebezpieczeństwa zaprószenia pożaru: następnie z pomocą plebana zebrał i ułożył drewka na stos, zdrowe, suche gałązki, broń Boże nie zgniłe i dopiero sam jął nadzorować kucharkę w czynności żyłowania mięsa, z głęboką znajomością sztuki kulinarnej, własnoręcznie soląc, pieprząc, korzeniąc... W końcu wydostał z długiego skórzanego futerała rożen stalowy, odziedziczony po jednym z dziadów, i z niemniejszę czcią przechowywany, jak zaszczytny jaki oręż.

Panna Agata plotła tymczasem z rozmaitych liści wieniec do obrazu Matki Boskiej: pomagał jej w tej robocie Orlay, malarz zaś, Zuzia i Jędruś zbierali na pobliskiej polance jesienne kwiaty polne. Błądzili tak po pochyłej łące, dokoła nich słońce wrześniowe rozrzucało oślepiające, białe blaski, przebijając niemi zwarzone już nieco, rdzawo czerwonawe listowie lasu.

W ostrem; czystem powietrzu, pływały cicho srebrzyste nici pajęczyny, babiego lata, a lekki wiatr napędzał im nad głowy szeregi świergocącego ptactwa. Uzbierawszy dostateczne pęki kwiatów, usiedli sobie we troje nad brzegiem lasu.

— Jaka piękna para! — rzekła nagle panna Agata, wskazując na młodych. I wnet powsiadła na Orlaya.

— Nie skubże mi pan wieńca!

— Przepraszam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

płytko i w sposób taki, że nie przepuszczają do siebie wody z zewnątrz. To też nawet tam, gdzie są takie kanały, które zresztą z biegiem lat się zniszczyły, ciecz kanałowa przesiąka na zewnątrz, nawodnia grunt i sieje dokoła zabójcze wyziewy.

Wobec takiego stanu rzeczy na nic wszelkie komisye sanitarne, choleryczne i anticholeryczne. Na nic rozolucye, interpelacye i urgensy biurokratyczne tych lub owych instancyi miejskich. Na nic grzywny nakładane na właścicieli realności. Dopóki nie otrzyma Lwów głęboko założonych i nieprzepuszczalnych kanałów, dopóty stosunki zdrowotne miasta, mimo wielkiej ofiarności gminy na należycie zorganizowaną i sprężystą służbę zdrowia, poprawić się radykalnie żadną miarą nie mogą.

Wydatkom kilkunastomilionowym na urządzenie w całem mieście sieci kanałowej, odpowiadającej potrzebom terytoryalnym i zdrowotnym miasta, gmina absolutnie wobec wzrastających corocznie potrzeb miasta podołać nie jest w stanie. W ostatnich czasach poruszono znowu w kompetentnych sferach wlokące się od lat kilku starania o subwencyę na kanały z funduszów państwowych; wniesiono w tej mierze petycye do Koła polskiego i rządu. Niedawny pobyt u nas ministra Derschatty posunął tę sprawę o tyle naprzód, że minister oświadczył się o niej przychylnie i przyrzekł ją popierać. Chwila jest więc stosowną do rozpoczęcia starań o subwencyę. Webec tego wszystkie wpływowe czynniki, szczerze stolicy kraju oddane, powinny dołożyć jak najsilniejszych usiłowań, by tę piekącą potrzebę Lwowa bez dalszej zwłoki doprowadzić pomyślnie do skutku. Koło polskie w Wiedniu, które od lat kilku sprawę subwencyi na kanalizacyę Lwowa stawia na pierwszym planie postulatów ogólno-krajowych, jest dzisiaj także w szczęśliwem położeniu, gdyż tekę skarbu państwa dzierży obecnie mąż, znany z gorącej miłości kraju i przywiązania do jego stolicy.

Ten stan rzeczy pozwala tuszyć, że wielokrotne zabiegi Lwowa o środki na prawidłową kanalizacyę, przy energicznem żądaniu Koła polskiego, posłów i prezydyum miasta, obecnie pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu, po uzasadnieniu przez p. Schrotta wniosku nagłego w sprawie kolei Vintschgen, przemówił minister Derschatta, określając stanowisko swoje w tej sprawie, poczem nagłość i sam wniosek przyjęto.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad odpowiedzią ministra obrony krajowej. Przemawiali Hofer, Schumayer, Glöckner, Sternberg, poczem zabrał głos minister obrony kraj. jen. Schönaich i zastrzegł się w stanowczy sposób przeciw użyciu przez p. Hofera wyrażenia: „tchórzliwy wykręt".

Na tem dyskusyę ukończono. Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do obrad nad ustawą aptekarską.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth podniósł, iż przedłożona ustawa chce stworzyć ustawowe podstawy o posiadaniu aptek z jednej strony, z drugiej zaś uwzględni uzasadnione żądania kondycyonujących farmaceutów. Rząd sądzi, że powinno się mieć za cel nie upaństwowienie aptek, ale przeprowadzenie reform, dostrojonych do danych okoliczności, tem bardziej, że nasze apteki pod każdym względem cieszą się dobrą sławą, a taksa austryacka należy względnie do najtańszych. (Przerywania). Główne podstawy przedłożenia dotyczą zasad osobistej koncesyi, przenoszenia jej i tworzenia nowych aptek.

Po przemówieniach pp. Buchmüllera, Hoffmanna-Wellenhofa i Ellbogena dyskusyę przerwano.

Minister oświaty dr. Marchet, odpowiając na interpelacye, odpowiedział także na interpelacyę p. Bindera i tow. w sprawie abituryentów szkół realnych do studyów uniwersyteckich. Minister podniósł, że ostateczne rozwiązanie tej sprawy zależy z dydaktycznego stanowiska od wprowadzenia w szkołach realnych 8 klasy, co nawet w niektórych szkołach realnych już postanowiono, ale dotychczas nie przeprowadzono. Ponieważ przeprowadzenie takiej zmiany należy do sejmów krajowych, przeto zarząd naukowy jest w swej działalności ograniczony. Minister jest skłonny tym szkołom realnym, które wprowadzą 8 rok nauki, przyznać dogodniejsze warunki, niż dotąd. Minister zapowiedział, iż w najbliższym czasie będzie zwołaną ankieta, przyczem będzie sposobność omówienia ewentualnego przekształcenia obu rodzajów szkół średnich. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek dnia 2 października.

(Komisye).

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła wczoraj przedłożenie rządowe o kongrui w brzmieniu, uchwalonem przez subkomitet komisyi budżetowej. Referentem w pełnej Izbie wybrano p. Fuchsa, koreferentem p. Steinwendera. P. Seitz zgłosił następujący wniosek jako votum mniejszości: Komisya budżetowa wnosi, aby Izba posłów, ze względu na to, że używanie środków państwowych na cele stowarzyszenia religijnego sprzeciwia się postanowieniom ustaw zasadniczych i ustawom międzywyznaniowym, przeszła do porządku dziennego nad przedłożeniem rządowem.

Wiedeń. Komisya kolejowa po wybraniu subkomitetu, który się ma zastanowić nad przedłożeniem rządowem o upaństwowieniu kolei Północnej, omawiała sprawę braku wagonów. P. Mastalka wskazał, że staranie ministerstwa kolejowego o dostarczenie 3.000 nowych wagonów może doznać opóźnienia wskutek tego, że kopalnie żelaza nie będą mogły dostarczyć potrzebnego materyału.

Minister kolei Derschatta przyznał, iż uzasadnione są skargi przemysłowców z powodu braku wagonów. Rząd teraźniejszy po objęciu rządów zwrócił swe usiłowania celem usunięcia braku wagonów i w lecie b. r. zamówił 2.500 wagonów, które w ciągu tego roku będą dostarczone. Nadto minister posiada już upoważnienie do zamówienia dalszego tysiąca wagonów, a spodziewa się, że od ministra skarbu otrzyma zezwolenie na zamówienie jeszcze tysiąca wagonów. Ministerstwo kolejowe stara się według sił o zadośćuczynienie żądaniom przemysłu i o pomnożenie środków komunikacyjnych.

P. Kaftan wskazał również na wielkie szkody, jakie ponosi przemysł wskutek braku wagonów i omawiał stosunki na kolejach czeskich.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla podatku od cukru obradowano nad uchwałami Izby panów w sprawie ustawy o rejonowaniu buraków i postanowiono restytucyę uchwał Izby posłów, oraz uchwalono rezolucyę przeciw surtaksie od cukru.

(Konferencya przedstawicieli klubów).

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby odbyła się narada prezesów klubów, w której wziął także udział prezydent gabinetu bar. Beck, ale nie zabierał głosu.

P. Kramarz wniósł, aby posiedzenia Izby odbywały się tylko we wtorek i piątek, z wyjątkiem najbliższego piątku, na który przypada dzień św. Wacława, czeskie święto narodowe. Wniosek ten uchwalono.

P. Abrahamowicz urgował sprawę upaństwowienia kolei Północnej i załatwienie ustawy o kolejach lokalnych.

P. Dulęba domagał się załatwienia ustawy o księgach gruntowych w Galicyi, ustawy prasowej i naftowej.

Uchwalono następujący porządek obrad: Po uchwaleniu ustawy aptekarskiej wejdzie na porządek dzienny ustawa o nielojalnej konkurencyi, a dalej ustawy: o kolejach lokalnych, o upaństwowieniu kolei Północnej, o galicyjskich księgach gruntowych, o kongrui, prasowa i naftowa.

(Deputacya straży skarbowej.)

Wiedeń. Deputacya centralnej organizacyi straży skarbowej pojawiła się dziś w parlamencie z petycyą o polepszenie bytu, oraz ze skargą, że niektórych członków straży, którzy brali udział w zabiegach około polepszenia bytu, miano rzekomo ukarać. Petycyę tę wręczono posłowi Pernerstorferowi. Następnie deputacya była u pp. Głąbińskiego, Breitera i Schuhmaiera. Posłowie socyalistyczni zwołują zgromadzenie, na którem deputacya przedstawić ma swoje skargi.

Ze strony dobrze poinformowanej donoszą nam, że deputacya ta przybyła ze swą prośbą nieco zapóźno, gdyż już w zeszłym tygodniu minister skarbu dr. Korytowski oświadczył deputacyi straży galicyjskiej, która się u niego zjawiła, że ministerstwo wkrótce wyda nowe przepisy organizacyjne w duchu takim, że polepszą byt straży i uregulują jej stosunki, odpowiednio do nowoczesnych wymagań. Przestarzałe przepisy rozmaitych reskryptów i rozporządzeń z przed lat kilkudziesięciu, na które straż głównie się skarży, zostaną przez nową instrukcyę zmienione.

(Komunikat klubu ruskiego.)

Wiedeń. Klub ruski powziął następującą uchwałę:

Przyjęty w komisyi reformy wyborczej wniosek posła Starzyńskiego, według którego gminy w Galicyi, liczące 1.500 lub mniej mieszkańców, nie stanowią samoistnego miejsca wyborczego, przesuwa zupełnie uchwalony w swoim czasie przez komisyę rozdział mandatów między Rusinów i Polaków na niekorzyść pierwszych. Te stronnictwa, które czy to głosowały za wnioskiem, czy też umyślnie się absentowały, aby umożliwić jego przyjęcie, poparły przez ten tylko dla Galicyi uchwalony wniosek interesy polskich dzierżycieli władzy na niekorzyść Rusinów. Rusini potępiają każdy zamiar rozszerzenia galicyjskiej autonomii, dlatego odrzucają stanowczo tendencye odnośnego ostatniego wniosku p. Starzyńskiego. Stanowisko, zajęte przez delegata klubu ruskiego p. Wasilkę w komisyi reformy wyborczej względem tych obu wniosków p. Starzyńskiego, odpowiada jednomyślnej decyzyi ruskich posłów. P. Wasilko zgodnie z klubem ruskim wystąpi przeciw każdemu zamiarowi zaprowadzenia pluralnego głosowania.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej stwierdził poseł x. Pastor przed przejściem do porządku dziennego, że w swoich wywodach przy naradach nad § 17, nie powiedział „Byli duchowni, których podczas ich fungowania jako komisarzy wyborczych nietylko bito, ale i ubito", dlatego też nie może to zdanie służyć za umotywowanie bezpośrednio przedtem wypowiedzianego życzenia, aby duchownym nie powierzano funkcyi komisarzy wyborczych. Dlatego mówca prosi o sprostowanie odpowiedniego ustępu w sposób następujący: „Zwłaszcza jest mówca przeciwny powierzaniu duchownemu urzędu komisarza wyborczego. W Galicyi zresztą kilkakrotnie wydarzało się, że komisarzy rządowych nietylko bito, lecz także ubito. Komisarz wyborczy ma się starać o utrzymanie porządku i spokoju podczas wyboru i o przestrzeganie postanowień ordynacyi wyborczej i nie dopuścić do przekroczenia przez komisyę wyborczą jej zakresu działania".

Następnie po przejściu do porządku dziennego, komisya odrzuciła przy § 22 (obowiązki komisarza rządowego) poprawkę p. Tavcara i przyjęto paragraf wedle projektu rządowego.

Przy § 23 (postępowanie podczas wyborów) zgłosili poprawki pp. Sustersic i Tavcar.

P. Hruby uważa za potrzebne w interesie swobody wyborów szczególnie dobieranie mężów zaufania wskazanych przez wyborców, a ustanowionych przez komisyę wyborczą.

Pp. Vogler, Stransky, Adler, Choc i Wassilko żądali zupełnej jawności aktu wyborczego i postawili odpowiednie wnioski.

P. Abrahamowicz przypomina, że § 23 według projektu rządowego ma na celu przeszkodzić ewentualnemu teroryzmowi, występuje zatem za projektem rządowym.

Minister spraw wewnętrznych, baron Bienerth zaznacza, że celem przedłożenia rządowego jest umożliwić swobodę wyboru i z tego stanowiska zaleca przyjęcie paragrafu bez zmiany. Jawność wyboru absolutnie nie jest wykluczona. Minister zgadza się jednakowoż na dopuszczenie mężów zaufania, którzyby mieli dopilnować legalnego przeprowadzenia wyboru.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 10 przedpołudniem.

Wiedeń. Na onegdajszem posiedzeniu subkomitetu, wybranego przez komisyę reformy wyborczej dla wniosku p. Starzyńskiego, wnioskodawca p. Starzyński uzasadniając swój wniosek, podniósł, że w dotychczasowych swych przemówieniach podkreślał był punkta, które Polacy w swym programie autonomicznym uważają za najważniejsze i najaktualniejsze. — Mówca zaznaczył, że te punkta nie wyczerpują bynajmniej całego programu, gdyż poruszają tylko to, co Polacy z ogólnego stanowiska uważają za możliwe do zrealizowania w granicach dzisiejszych ustaw konstytucyjnych. Przy tym programie Polacy trwają i będą trwali. Z programu tego podniesiono pięć punktów, które Polacy uznają za konieczne i możliwe do przeprowadzenia. Mówca atoli nie chce czynić wniosków co do wszystkich tych pięciu punktów i ogranicza się tylko do dwóch, a mianowicie do języka i szkolnictwa, które nie dotyczą kwestyi najdrażliwszych, a to w tym celu, aby uniknąć rozdrażnienia, które zwykle towarzyszy omawianiu tych spraw.

Mówca zamierza przedstawić swe pozytywne wnioski w formie, nie dotykającej § 11 ustaw zasadniczych o reprezentacyi parlamentarnej, w którym oznaczoną jest kompetencya Rady państwa, lecz w formie odnoszącej się tylko do § 12 ustaw zasadniczych, orzekającego o kompetencyi Sejmów krajowych. Mówca sądzi, że to ograniczenie, które sam na siebie nakłada w interesie sprawy, uznanem zostanie przez stronnictwa przeciwne, które wskutek tego zechcą zająć stanowisko przychylne wobec wniosków mówcy. Z drugiej atoli strony mówca zastrzedz się musi przeciw załatwieniu wniosków jego w formie zwykłej rezolucyi, bo to jest niedostatecznem, lecz domagać się musi zmiany § 12 ustaw zasadniczych w drodze ustawodawczej.

Następnie p. Starzyński omawiał szczegółowo zmiany, jakie należałoby przeprowadzić pod względem rozszerzenia kompetencyi Sejmów w sprawach kultury krajowej i ustawodawstwa agrarnego i przyznania Sejmom krajowym pewnych praw do ustawowego współdziałania w organizacyi władz administracyjnych niższej i średniej instancyi, przyczem na licznych przykładach wykazywał, że idzie tu o te prawa, które rząd wykonywał dotychczas w drodze rozporządzeń, a nie o te prawa, które w myśl ustaw zasadniczych należą ustawowo do ingerencyi Rady państwa.

Dalej podniósł mówca, iż opierając się na podstawie obserwacyi i studyów polityczno-społecznych, łatwo można dojść do przekonania, że przyszły parlament, który wyjdzie z powszechnego prawa głosowania, będzie ściśle centralistyczny, z czego wynika, że ciała autonomiczne powinny się starać o zabezpieczenie swych praw. Na zakończenie przypomniał mówca, że w okresie walk o rezolucyę galicyjską autonomiści styryjscy przyznawali sejmowi galicyjskiemu w znanym wniosku p. Rechbauera prawo uchwalenia zarysu organizacyi rządowych władz politycznych krajowych i na to samo zgodziła się dwukrotnie centralistyczna większość ówczesnej komisyi konstytucyjnej przez usta swych sprawozdawców, jak posła Demla.

Wypadki w ziemiach polskich.

Kielce. Sąd wojenny polowy skazał na rozstrzelanie 6 zabójców włościanina ze wsi Domaszewice. Wyrok sądu został wykonany.

Sośnica. Wiadomość o zabiciu włościanina Kwaska i o oskalpowaniu drugiego, który udał martwego, jest bardzo przekręcona. Kwaska zabity został podczas poszukiwania przestępcy Mirosznierenka, którego ukrywał, drugi zaś włościanin Konienko, biorący udział w aresztowaniu przestępcy, został ciężko pobity, lecz nie oskalpowany.

Wilno. Wczoraj aresztowano 39-ciu uczestników nielegalnego wiecu. Zabrano korespondencyę, dotyczącą organizacyi rewolucyjnej wojskowej.

Łódź. Pijany dragon zastrzelił 4 osoby, w tem troje dzieci.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ministerstwie handlu odbyła się konferencya, na której obradowano nad kwestyą, czy na Dalekim wschodzie ma być ponownie utworzony wolny port we Władywostoku. Za wolnym portem oświadczyły się wszystkie komitety giełdowe na Dalekim wschodzie, interesowane koła wszystkich europejskich mocarstw, interesowanych na Dalekim wschodzie i komitety giełdowe w Petersburgu, Niżnym Nowogrodzie, Noworosyjsku i Carycynie. Przeciw oświadczyły się wszystkie inne komitety giełdowe w państwie. Konferencya będzie obradowała nad szczegółami.

Petersburg. Człowiek, który podał się za włościanina Wasiliewa, a który 15-go lipca zastrzelił w parku w Peterhofie jen. Kozłowa, biorąc go za Trepowa, został skazany na śmierć przez powieszenie.

Petersburg. W gubernii samarskiej klęska głodowa wzmaga się. Bywały już wypadki śmierci z głodu. Oprócz tego grasują epidemicznie tyfus, szkorbut i inne choroby, których przebieg jest śmiertelny. Popi dwunastu gmin zwrócili się do „Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża" z błagalną prośbą o pomoc dla swoich parafian.

Ryga. Wykonano tu wyrok śmierci na trzech mordercach hr. Lambsdorfa.

Baku. Wczoraj wieczorem strzelano z kilku restauracyi do urzędników policyjnych. Patrol policyjny następnie przez pół godziny ostrzeliwał owe domy. Jedna osoba zginęła, wiele zostało zranionych. Ludzie, którzy strzelali do policyi, umknęli.

Odessa. W powiecie kriuljańskim, w pobliżu Kiszyniewa, chłopi, rozdrażnieni odmową właścicieli dóbr wydzierżawienia im ziemi, podpalili wszystkie sterty siana i przeszkadzali gaszeniu, ogień więc znacznie się rozszerzył. Chłopi wypędzili właścicieli dóbr i uzbroili się celem stawienia oporu wojsku.

Odessa. Tutejsze władze administracyjne otrzymały z Petersburga rozkaz, ażeby stanowczo i ostro występowały przeciwko chłopom, którzy słuchając odezwy wyborskiej, wzbraniają się płacić podatki. W razie potrzeby władze mają użyć przeciwko nim represyi wojskowych. Wobec tego powstała obawa, że wkrótce już przyjdzie do krwawych starć między władzami i wojskiem a chłopami.

Petersburg. W niektórych rosyjskich i zagranicznych gazetach pojawiły się doniesienia o rozmowie prezesa rady ministrów z korespondentem petersburskim *Frankfurter-Zeitung*, przyczem nadmieniono, że Stołypin powiedzieć miał, iż drogą steroryzowania społeczeństwa można z powodzeniem walczyć z anarchią, Pet. Ag. Tel. upoważniona została do oświadczenia, że prezes rady ministrów nie rozmawiał z korespondentem wyżej wymienionej gazety, dlatego też wiadomość o tej rozmowie jest wynikiem bujnej fantazyi.

Petersburg. Wybrano tymczasowe biuro partyi „odnowienia pokojowego". Prezesem został hr. Heyden, zastępcą inż. Bajdak, członkami prezydyum: Stachowicz i N. N. Lwow. Zadaniem biura będzie opracować ustawę, ulegalizować partyę, nawiązać stosunki z komitetami miejscowemi, utworzyć oddziały partyi w miejscowościach, gdzie ich jeszcze niema. W bieżącym tygodniu biuro wyda nową odezwę co do wyborów. Posiedzenia biura odbywać się będą raz na tydzień.

Odbyła się już pod przewodnictwem hr. Heydena pierwsza prywatna narada osób, sympatyzujących z partyą „odnowienia" Rosyi, przeważnie „październikowców". Rozpatrywano kwestyę połączenia się obydwóch partyj: przy wymianie zdań okazało się, że kwestya może być rozstrzygnięta ostatecznie na wszechrosyjskich zjazdach partyi, które odbędą się nie wcześniej, jak w drugiej połowie października.

Przypuśćmy...

W niniejszem opowiadaniu Bolesław Prus żartuje sobie od początku do końca.

Przypuśćmy — powiada — nieprawdopodobną fikcyę, że pewnego dnia rząd na rogach ulic rozlepił następujące ogłoszenie:

„Polacy! Ponieważ twierdzicie, że my nie potrafimy u was zaprowadzić porządku, że cała nasza gospodarka jest licha warta, więc, byleście wypełnili pewne finansowe względem państwa obowiązki, nadajemy wam jak najrozleglejszy samorząd i prawo walczenia ze wszelkiego rodzaju anarchią. Możecie ją leczyć, czy tępić środkami, jakie uznacie za właściwe, byle w końcu zapanował spokój w tym kraju".

Przypuśćmy, że po takiej odezwie rząd wycofał wojsko i swoją dzisiejszą policyę, a zawiadomił mieszkańców, że broń i ładunki, kto chce, może kupować po cenach umiarkowanych w tym a tym pawilonie cytadeli warszawskiej.

Rozumie się, że przez pierwszych kilka dni w mieście zapanowała szalona radość. Zamknięto wszystkie sklepy, warsztaty i fabryki; wszystkie domy obwieszono chorągwiami bądź czerwonemi, bądź amarantowemi z białem; na ulicach ukazali się panowie, jedni w czamarkach, inni w kontuszach, w bardzo kolorowych butach i wściekłych konfederatkach, jeszcze inni w czerwonych krawatach, czerwonych kamizelkach, czerwonych bluzach... Z szyldów zniknęły napisy rosyjskie, ale za to wszędzie, gdzie można i nie można, ukazały się wizerunki płonących pochodni — godła socyalistów — albo białych orłów najrozmaitszej wielkości od chrabąszcza do wieloryba.

A jakie odbywały się procesye!... po sto i dwieście tysięcy osób... A jak fałszywymi głosami śpiewano „Boże, coś Polskę"... ażeby zagłuszyć niemniej fałszywie śpiewane: „Długo krew naszą"... A jakie wypowiadano mowy!...

Ponieważ wiecami i pochodami karmić się długo nie można, więc już po paru dniach ludzie musieli zabrać się do roboty w sklepach, warsztatach, fabrykach i domach prywatnych... Jednocześnie okazało się, że ogromną przeszkodę, nietylko w przemyśle i handlu, ale nawet w ruchu ulicznym i życiu domowem stanowią bandyci, którzy tak samo jak dziś, a nawet liczniej i zuchwalej, aniżeli dziś, napadają sklepy, kantory, mieszkania i przechodniów lub przejeżdżających.

W takim stanie rzeczy przedewszystkiem musiała utworzyć się jakaś władza, jakiś „Rząd Narodowy", do którego weszli tylko Narodowi Demokraci, a może i przedstawiciele innych stronnictw.

Rząd Narodowy z bandytyzmem dał sobie radę bardzo prędko i łatwo. Albowiem bandytyzm, jak każda choroba społeczna, słabnie wówczas, gdy naród jest spokojny i zadowolony, a potęguje się w epokach klęsk i zamieszek. W czasie rewolucyi, wielkich epidemij, trzęsień ziemi, pożarów i powodzi bandytyzm kwitnie najpiękniej.

Gdy przedostatniego bandytę wsadzano do kozy, a ostatni sam złożył w cyrkule ołowiany pistolet, w Warszawie znowu wybuchła radość i wdzięczność dla członków Rządu Narodowego. Kłaniano się im na ulicy, wyprawiano honorowe obiady, tytułowano ich jaśnie wielmożnymi i święcie wierzono w ich nieomylność i geniusz. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby na nieszczęście, sam Rząd Narodowy nie uwierzył w swoją nieomylność i geniusz. A ponieważ znalazła się w Warszawie grupa t. z. „Niezależnych", którzy nie chcieli czy nie mogli uwierzyć w geniusz i nieomylność Rządu Narodowego, więc wypogodzone na chwilę niebo stosunków społecznych zaczęło znowu pokrywać się chmurami.

Ponieważ „Niezależni" nie chcieli kłaniać się członkom Rządu Narodowego, więc gorliwsi gwardziści narodowi zaczęli szykanować „Niezależnych". Ci nawzajem jęli Rządowi wymyślać w swoich pismach i na wiecach, za co Rząd wziął się do zamykania pism i wieców „Niezależnych". „Niezależni" przenieśli walkę do swoich stowarzyszeń kulturalnych i ekonomicznych, a Rząd pozamykał Stowarzyszenia.

Wtedy „Niezależni" rozpoczęli wydawać pisma tajemne i tworzyć tajemne związki, a Rząd zaczął dokonywać rewizyi i aresztować winnych. Pewnego dnia „Niezależni" urządzili manifestacyę przeciwrządową; wzięło w niej udział około 30.000 osób, z pośród których 29.800 nie wiedziało, o co chodzi. Tymczasem Rząd, pod pozorem utrzymania publicznego spokoju i porządku, kazał do tłumu strzelać...

Od tej chwili wojna zaczęła się na dobre: „Niezależni" sztyletowali gwardzistów narodowych i rzucali bomby na członków Rządu. Rząd kazał więzić i wieszać „Niezależnych", których znów na swoją rękę torturowali gwardziści narodowi. W końcu rozwścieczona gwardya, uganiająca się za „Niezależnymi", strzelała do nich po ulicach, przyczem ginęło mnóstwo spokojnych przechodniów.

Chaos stał się tak wielkim, że zdecydowano się wybrać dyktatora; ale ponieważ na ten urząd było kilkuset kandydatów, więc rozstrzygnęło głosowanie.

Pierwszego dnia po wyborze zapytano dyktatora, co będzie robił ze zbrodniarzami, „Niezależnymi": będzie ich wbijał na pal, czy obdzierał ze skóry? W odpowiedzi dyktator zabronił strzelać gwardyi narodowej po ulicach, a w tydzień później z 10.000 aresztowanych buntowników kazał 9.600 uwolnić.

— Więc pan tylko 400 tych łajdaków wbije na pal?.. — zapytał prezes komisyi wykonawczej.

— Ani jednego nie wbiję na pal.

— Powiesi ich pan?

— Ani powieszę...

— Więc... jakże to będzie?... — zapytał zdumiony i przerażony prezes.

— Mój panie — odrzekł dyktator — historya zna mnóstwo prześladowań. Więziono i mordowano żydów, chrześcijan, katolików, protestantów, republikanów, rojalistów, bonapartystów, Irlandczyków, Czechów, Polaków i... nietylko nie wytępiono ich, ale nawet nie zmieniono ich poglądów. Owszem, im gorliwiej prześladowano jakąś grupę ludzi, tem członkowie jej mocniej zacinali się w uporze i liczba ich wzrastała... Albowiem, panie prezesie, zarówno w martwej, jak i w żyjącej naturze istnieje prawo reakcyi: im mocniej uderzasz w stół ręką, tem mocniej stół uderza ciebie w rękę; im gwałtowniej uciskasz ludzką duszę, tem nieszczęśliwa dusza energiczniej opiera się naciskowi...

— Ależ, panie! — zawołał prezes — wszak między aresztowanymi są rabusie i mordercy, tudzież ludzie, zachęcający innych do rabunku i morderstw...

— Tych oddamy sądowi, ażeby skazał ich według kodeksu.

Zirytowany prezes komisyi wykonawczej podał się do dymisyi, a tymczasem dyktator ogłosił rozporządzenie, pozwalające „Niezależnym" wydawać pisma, zwoływać wiece i zawiązywać stowarzyszenia wszelkiego rodzaju.

Wobec tych postanowień, wszyscy członkowie komisyi wykonawczej przyszli do dyktatora ostrzedz go przed niebezpieczeństwem ustępstw na rzecz buntowników. Ale dyktator z najspokojniejszą miną dłubał sobie w zębach po śniadaniu.

— Zbrodniarze ci — zawołał sekretarz komisyi — podburzą nierozsądnemi obietnicami cały proletaryat przeciw nam!...

— To wy uspokajajcie proletaryat za pomocą rozsądnych obietnic—odpowiedział niewzruszony dyktator.

— Oni mają fanatycznych mówców...

— Postarajcie się o fanatyczniejszych, a może tylko o wymowniejszych.

— Będą zakładali dla propagowania niepokojów szkoły i związki naukowe...

— Wy zakładajcie szkoły i związki naukowe dla propagowania spokoju...

. . . .

Komisya wykonawcza uznała, że dyktator ma ciężkiego bzika i... złożyła go z urzędu.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Kolej Lwów-Podhajce. Przy licytacyi resztujących losów tej kolei utrzymała się najniższa oferta spółki krajowej: Sokal i Lilien, Iglicki i Griffel. Budowa rozpocznie się natychmiast.

Wiele hałasu o nic. W niedzielę, 23-ego września wieczorem zaszedł na ulicy Trybunalskiej najpospolitszy wypadek, na który nie warto było zwracać uwagi. Oto stójkowy, borykając się z awanturnikiem, użył broni. Lecz widocznie w czyimś prywatnym interesie zrobiono z powodu tego wypadku wielką wrzawę, a poseł Breiter wniósł nawet interpelacyę w tej sprawie w Radzie państwa. Zobaczmy więc, co to było za zajście: Znany z awanturnictwa czeladnik kominiarski Mieczysław Blicharski potrącił, a następnie znieważył grubiańskiemi słowami przechodzącego lekarza dra Maksymiliana Schmelkesa. Wezwany do interwencyi przez znieważonego kapral policyjny Droń oświadczył Blicharskiemu, że go aresztuje, lecz ten chwycił go za ramię i uderzył w pierś. Skoro aresztowany zamierzył się do powtórnego uderzenia, stójkowy dobył szabli i zranił awanturnika w głowę, poczem odprowadzono go na stacyę ratunkową. Matka Blicharskiego wniosła do dyrekcyi policyi zażalenie na zachowanie się kaprala policyjnego, a niektóre pisma lwowskie przedstawiły ten wypadek jako nadużycie broni. Policya zarządziła ściśle dochodzenie i oddała tę sprawę sądowi wojskowemu, który dopiero orzeknie, czy użycie broni w tym wypadku było rzeczywiście nadużyciem.

Lokaut we Lwowie. Trwający od kilku tygodni lokaut robotników krawieckich przez żydowskich konfekcyonerów damskich i męskich zakończył się. Konfekcyonerzy damscy zdecydowali się przyjąć wydalonych robotników na powrót. Dzisiaj stanęli oni wszyscy do pracy. Konfekcyonerzy męscy cofnęli dane onegdaj robotnikom wypowiedzenie. Wobec zakończenia się tego lokautu nie przyjdzie do zapowiedzianego strejku czeladników w żydowskich piekarniach.

Ankietę hodowców bydła urządza p. prezydent Michalski celem nawiązania bezpośrednich stosunków między producentami i rzeźnikami. Przez usunięcie pośrednictwa w handlu bydłem spodziewa się prezydyum miasta usunąć główną przyczynę panującej we Lwowie drożyzny mięsa. Zaproszeni zostali: Prezes Tow. gospod. p. Brykczyński, Witołd ks. Czartoryski z Pietniczan, Jan Breuer, Hulimka Michał z Mycowa, Antoni Skrzyński z Żurawna. Agopsowicz z Trofanówki, Stanisław Gołaszewski z Kończaków, Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, poseł Oskar Schnell z Firlejówki, Kozłowiecki Stefan z Bukowej, Cieński Leszek z Okna, Cieński Tadeusz z Drohiczówki, Mycielski hr. Stanisław (Przeworsk), Doschott z Pauszówki, Horodyski Leon z Tłusteńkiego, dr. Kümmerman Oswald z Uhryńkowiec, Puzyna kniaż Julian z Narola, Artur Cielecki Zaremba z Hadyńkowiec, Parnas Maksymilian z Lubyczy królewskiej.

P. Prezydent Michalski przedstawi korzyści, jakie producenci bydła rzeźnego mogą odnieść z obsyłania targowicy lwowskiej za pośrednictwem miejskiego biura pośrednictwa i wogóle z bezpośredniego nawiązania stosunków handlowych z takim konsumentem, jakim jest stolica kraju, licząca 180 tysięcy ludności. Równocześnie będą przedstawione korzyści z nowej organizacyi kredytowej instytucyi, która już z wielkim pożytkiem producentów mięsa i bydła od wiosny funkcyonuje.

Powódź. Z Wieliczki piszą nam: Nowa klęska powodzi nawiedziła powiat wielicki. Trzeci już raz w tym roku zamuliła Raba nadbrzeżne okolice; zniszczyła znaczną część dróg powiatowych i gminnych i wtargnęła nawet do miasta Dobczyc. Co ocalało w polu po pierwszym wylewie, tego nie oszczędziła druga powódź, a zupełnie zniszczyła trzecia, z tym dodatkiem, że zamuliła już także i oziminy. Ziemniaki i co wogóle jeszcze w polu pozostało, zgniło zupełnie — jednem słowem klęska i to dotkliwsza niż w r. 1903 nawiedziła ludność nadrabską i tak niezamożną. Jedną z najważniejszych przyczyn wylewów jest bezsprzecznie niewykonanie robót ubezpieczających brzeg Raby od wsi Droginia w dół ku Dobczycom i Gdowowi. Roboty te przed kilkoma laty miały już być wykonane — tymczasem jednak do dziś dnia znajdują się w stadyum przygotowań. Władzą zarządzającą temi pracami jest Namiestnictwo, które z niewiadomych przyczyn nie doprowadza ich do końca. Wyczerpawszy wszystkie możliwe sposoby i formy przynagleń, urgensów itd. zwraca się ludność nadrabska na tem miejscu wprost do JE. pana Namiest-

nika, apelując do jego znanej energii i troskliwości o dobro kraju.

Eksplozya gazu wydarzyła się w niedzielę około 10 rano w sali Sokoła w Stanisławowie z niewiadomej przyczyny. Ofiarą wybuchu padł służący, którego wydobyto z gruzów w beznadziejnym stanie. Całe urządzenie, podłoga i sklepienie zostały zniszczone, a szkoda przechodzi sumę 2.000 kor.

Fakt bardzo brzydki. Z Buczacza donoszą do *Gazety Narodowej*: Nauczyciel gimnazyum buczackiego, p. Nikifor Danysz, Rusin, zaskarżył do sądu nauczyciela szkoły wydziałowej, pana R., Polaka, o oszczerstwo popełnione przez to, iż p. R. opowiadał, że p. Danysz, jako nauczyciel matematyki i fizyki w klasach III, IV i V tutejszego gimnazyum prześladuje uczniów polskich, niesprawiedliwie klasyfikuje i t. d. Przy rozprawie oskarżony przeprowadził dowód prawdy i sędzia uwolnił p. R., a skarżącego p. Danysza skazał na zapłacenie kosztów sądowych.

Nadużycia rosyjskiej straży granicznej. Z Brodów donoszą: Z Rostok, wsi położonej około 6 klm. od granicy rosyjskiej, przychodzą do Panasówki tamtejsi chłopi po wódkę, którą przemycają przez granicę. Otóż w sobotę ubiegłą przyszło ośmiu chłopów do Panasówki i zakupiwszy po garncu wódki, powracało do Rosyi. Tuż za wsią w odległości przeszło 1 klm. od granicy, a więc na terytoryum austryackiem ukryli się na nich graniczni żołnierze rosyjscy i poczęli do nich strzelać. Zabili na miejscu jednego z nich nazwiskiem Trakula. Drugi chłop, Petruk, został raniony kulą w brzuch i zdołał przywlec się do najbliższej chaty, gdzie go opatrzono, w drodze jednak do szpitala w Brodach, umarł w Suchowoli. Trzeci, raniony w rękę również kulą, zdołał przejść granicę. Czwarty, nazwiskiem Emilian Zaporożecki, raniony bagnetem w plecy i udo schronił się do wsi i następnego dnia t. j. w niedzielę rano wskazał miejsce, w którem padł Tracz śmiertelnie raniony. Miejsce to oddalone jest przeszło kilometr od granicy po stronie austryackiej, a ślad krwi i wytłoczona rola, gdzie padł Tracz, wskazuje na to, że go dobijano. [illegible] wskazuje ślad po roli, jak ciągnęli go strażnicy rosyjscy do granicy i następnie złożyli w odległości dwudziestu kroków na swojej stronie. Również na tem miejscu znaleziono wystrzeloną łuskę karabinową i jeden patron, który nie wypalił. Sprawą tego nadużycia rosyjskiej straży granicznej zajęło się starostwo brodzkie i wysłało sprawozdanie do namiestnictwa.

Skandaliczna scena w parlamencie austryackim. Wczoraj Izba posłów była widownią niesłychanie ordynarnej sceny między posłami Sternbergiem a Kasprem. Nad odpowiedzią ministra obrony krajowej bar. Schönaicha na interpelacyę p. Hofera [illegible] p. Sternberg, znany z tego, że lubi przemawiać dosadnie, [illegible]. [illegible] przemówienie p. Sternberga przerwał mu poseł Kasper ironicznym wykrzyknikiem:

— Jaka szkoda, że się pan nie dostał w niewolę do Boerów!

Była to złośliwa aluzya do tego, że pan Sternberg brał udział w wojnie boersko-angielskiej.

Pan Sternberg nie został dłużnym odpowiedzi i rzekł po prostacku:

— Pan mógłby się dostać w niewolę tylko do karczmy lub do lupanaru!...

P. Kasper zażądał, by poseł Sternberg odwołał te słowa. On jednak tego uczynić nie chciał i mówił dalej. [illegible] pan Kasper [illegible] i wykrzykiwał, że nie pozwoli, aby on mówił dalej.

— Wyzwij mnie pan na pojedynek — rzekł wreszcie pan Sternberg do swego przeciwnika.

— Ani mi się śni! — brzmiała odpowiedź, na którą [illegible] p. Sternberg [illegible] propozycyą.

— A pan mnie trzy razy! — odrzucił mu poseł Kasper.

Na tem skończyła się skandaliczna scena, pozostawiając niesmak u obecnych w całej Izbie.

Prawdy rusko-rosyjskie. Pod takim tytułem rozbiera *Czas* broszurę profesora uniwersytetu lwowskiego, p. M. Hruszewskiego w języku ruskim. Autor jej przedstawił obraz obecnych stosunków narodowościowych w Galicyi. Opiera się w swych poglądach na faktach i cyfrach, które [illegible] do swej *idée fixe* o krzywdach i ucisku Rusinów galicyjskich. Jako historyk ruski, rzuca wzrokiem także w przeszłość [illegible] przeciwko Polakom [illegible] kultury narodu ruskiego ani w przeszłości, ani w teraźniejszości, [illegible] swą misyą cywilizacyjną na Rusi. Mówiąc o teraźniejszości, usiłuje — na podstawie cyfr — udowodnić wielkie pokrzywdzenie narodu ruskiego przez „hegemonów polskich". Dla udowodnienia tego radzi sobie w sposób bardzo prosty. Oblicza liczbę mieszkańców obu narodowości według sprawozdań urzędowych [illegible] od narodowości polskiej 800.000 żydów i 200.000 Rusinów „katolików". Przy tej operacyi okazuje się, że obie narodowości liczebnie są sobie równe. Następnie przechodzi do stosunków szkolnych i wykazuje, że we wszystkich kategoryach szkół Rusini są strasznie pokrzywdzeni: uniwersytetu nie mają, szkół średnich mają tylko 4, a [illegible] szkół ludowych [illegible], bo tutaj cyfry nie byłyby [illegible] korzystne dla [illegible] autora ruskiego.

Dla profesora Hruszewskiego — pisze *Czas* — nie istnieją żadne różnice i potrzeby kulturalne; jedynym dlań argumentem jest cyfra. Tak np. Akademia Umiejętności w Krakowie pobiera subwencyi rocznie 79.000 koron, a ruskie Towarzystwo imienia Szewczenki, które — dodaje autor — „skupia w sobie całe życie umysłowe Rusinów", tylko 10.000 koron! Z powyższych słów wynikałoby, że Towarzystwo imienia Szewczenki [illegible] zakres działania, bo skupia w sobie całe życie umysłowe Rusinów, a polska Akademia Umiejętności w Krakowie tego zadania nie spełnia. [illegible] Nie wiemy, czy istnieją ruskie instytucye muzyczne, lecz wiadomo przecież powszechnie, że [illegible] Rusini subwencyi [illegible] nie przyjęli, a teraz p. Hruszewski z tego kuje zarzut przeciwko rządom polskim. [illegible] z profesorem historyi Rusi na uniwersytecie lwowskim [illegible] Polaków około [illegible] na Rusi kultury zachodniej. Zajęłoby to dużo miejsca. Jednakże nie można tu [illegible] ziem ruskich od połowy wieku XIV do połowy XVIII, [illegible] ruski „ruinę", a którego prof. Hruszewski wraz z całym obozem narodowców ruskich zwie bohaterem Rusi Ukrainy.

Przechodząc od przeszłości do teraźniejszości, stwierdza [illegible], że wszystkie zdobycze Rusinów w zakresie szkolnictwa w ciągu ostatniego czasu, gdy Polacy zdobyli autonomię i prawa narodowe w Austryi, do tej pory postęp nasz zobopólny w tym kierunku byłby niechybnie wydatniejszy, gdyby w zdobyciu praw narodowych i autonomii nie przeszkadzali systematycznie i z całą zaciętością Polakom w okresie czasu od roku 1848 do 1868 przedstawiciele narodu ruskiego, którzy i dziś jeszcze, gdzie tylko mogą, zarówno w Wiedniu, jak i w kraju, rzucają kamienie na drogi narodowego rozwoju kraju. Sam p. Hruszewski, z zawodu historyk, a z pochodzenia Rusin zakordonowy, znalazł przecież pole do pracy w zawodzie nauczycielskim i naukowym tutaj, w Galicyi, dzięki jednemu z wybitniejszych przedstawicieli polskiej administracyi krajowej.

Krwawa scena odbyła się we wtorek w warszawskim teatrzyku „Aleksandryna". W goszczącej tam trupie tancerek „Luri" znajdowała się 22-letnia Barbara Szypowska, niegdyś szwaczka i mieszkanka Warszawy. Przed pięciu laty miała ona narzeczonego, robotnika-garbarza, Ludwika Dybikowskiego. Młodzi ludzie mieli się pobrać, gdy on zostanie podmajstrzym. Aliści pewnego dnia Szypowska, obałamucona czyjemiś namowami, porzuciła narzeczonego i uciekła z Warszawy. Mniejsza o jej dalsze awanturnicze losy; dość, że znalazła się w trupie wędrownych tancerek i zawitała do Warszawy. Któryś z kolegów dał o tem znać Dybikowskiemu, obecnie już podmajstrzemu w garbarni Horna. Dybikowski przyszedł do teatru, a potem udał się za kulisy, aby pomówić z dawną narzeczoną, którą mimo wszystkiego jeszcze kochał. Przyjęła go oschle, nie nęcił jej, zepsutej w atmosferze „szantanów" i gabinetów, uczciwy rzemieślnik... Nie miała zresztą czasu... Odłożyła wyjaśnienie do niedzieli... Przez kilka wieczorów Dybikowski przychodził pod teatr, aby ją zobaczyć choć przy wyjściu. W sobotę, wziąwszy wypłatę, kupił sobie rewolwer, a wczoraj przyszedł do teatrzyku, był na przedstawieniu, potem zaś oczekiwał na Szypowską w sali restauracyjnej. Krótka była rozmowa między ex-narzeczonymi. Szypowska odeszła od stolika i udała się na korytarz, aby poprawić toaletę przed lustrem. Dybikowski poszedł za nią. Tu zamieniono jeszcze kilka zdań i nagle padły strzały. Wyjmując rewolwer z kieszeni Dybikowski nieostrożnie pociągnął za cyngiel i zranił się w nogę; dwoma dalszemi strzałami zranił śmiertelnie Szypowską w szyję i piersi, czwarty strzał dał we własne usta.

Wystraszona strzałami publiczność zaczęła uciekać. Wezwano pogotowie. Zanim jednak nadjechała karetka, wsadzono rannych do dorożek i odwieziono do szpitala św. Rocha. W drodze Szypowska umarła.

Stan Dybikowskiego nie jest groźny. Prócz rany w nodze, ma on przestrzelony policzek, przez który wyszła kula, skierowana w usta. Ze szpitala po opatrunku policya zabrała Dybikowskiego do więzienia.

Aresztowanie bandytów. Jak już wiadomo z telegramów udało się władzom w Oświęcimie schwytać dwóch opryszków, którzy dokonali w powiecie bialskim i wadowickim kilku niesłychanie śmiałych napadów, zastrzelili policyanta i pewnego górala. O aresztowaniu tych opryszków dochodzą następujące szczegóły: Po nader żmudnem śledztwie udało się policyantowi z Oświęcima, Zygmuntowi, który miał dodanego sobie do pomocy żandarma, wynaleźć kryjówkę złoczyńców w pewnej opuszczonej szopie w Grojcu pod Oświęcimem. Gdy policyant i żandarm weszli do szopy, jeden z opryszków dobył rewolweru. Natychmiast jednak żandarm ubezwładnił go. Aresztowano obydwóch. W urzędzie gminnym, dokąd ich sprowadzono, spostrzeżono przy badaniu na głowie jednego świeżą bliznę, pochodzącą jakoby od cięcia szablą. Złoczyńcy, wzięci w krzyżowy ogień pytań, przyznali się do napadu rabunkowego na drogueryę Mayzla w Białej i podali, że uciekając przed policyantem, strzelali kilka razy i przytem jeden z nich odniósł ranę. Opowiedzieli dalej, że kula żandarma świsnęła im koło głowy, a nadto, że podczas pościgu, ukryci za krzakiem, schronili się przed żandarmem, który w ciemności minął ich niepostrzeżonych. Z całym też cynizmem i bezczelnością oświadczyli, iż „żandarma lub policyanta zastrzelić nie jest żadnym grzechem". — Jednym ze zbrodniarzy jest Józef Wywiał (*false* Józef Dziedzic) z Zakrzówka, liczący lat 23, znany dobrze krakowskim władzom bezpieczeństwa, i 24-letni Jędrzej Kurek z Bielan pod Oświęcimem, karany już za kradzież dwuletniem więzieniem w Wiśniczu. Obaj zostali pod eskortą trzech żandarmów odstawieni do sądu obwodowego w Wadowicach.

Temperatura dnia 24 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie +10, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +12, w Salcburgu + 10, w Gracu + 10, w Pradze +8, w Tryeście +15, w Abbazyi +14, w Raguzie +20, w Budapeszcie +12, w Berlinie +9, w Hamburgu +7, w Monachium + 10, w Zurychu +10, w Genewie +11, w Lugano +12, w Anglii +11, w Paryżu +10, w Biarritz +16, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +13, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo +21, w Madrycie +13, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +3, w Wilnie +5, w Warszawie +8, w Moskwie +7, w Kijowie +10, w Odessie +11, w Serajewie + 10, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +11, w Sofii +14, w Konstantynopolu +18, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano 0 R. w poł. + 2 R. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

U doktora.

Ciepła wdówka. Gdzie pan konsyliarz radzi mi wyjechać?

Doktór. Krynica, Szczawnica, Pustomyty, Truskawiec, wszystko dobre, gdzie świeże powietrze, i Jaremcze także... Tylko...

C. wdówka. Co tylko... doktorze?

Doktór. Tylko, że w Jaremczu jest lekarz kawaler, młody, przystojny, ale bardzo niedoświadczony.

C. wdówka. Mniejsza o to!... wybieram — Jaremcze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Ach to Zakopane!" krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski". — W piątek „Ach to Zakopane!" — W sobotę popołudniu „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 aktach P. Bertona; wieczorem „Żyd polski". — W niedzielę popołudniu „Tyrolka," wieczorem „Ach to Zakopane." — W poniedziałek „Chory z urojenia," komedya Moliéra.

Repertuar teatru ludowego. We czwartek „Wieczór rozmaitości," składający się z trzech jednoaktówek. — W sobotę popołudniu „Małka Schwarzenkopf," wieczorem „Piaskarz lwowski." — W niedzielę popołudniu „Żyd polski", wieczorem po raz pierwszy „Tajemnice Lwowa," sztuka ze śpiewami w 5 a.—We wtpek „Tajemnice Lwowa".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z opery. Wybór „Żyda polskiego" na pierwszą operową premierę w tym sezonie, był szczęśliwy, choćby dlatego, że w tej operze na pierwszy plan wysuwa się bardzo efektowna partya barytonowa, która znalazła doskonałego wykonawcę w panu Ludwigu. Przytem jest to opera mająca wszelkie dane utrzymać się w repertuarze.

Muzykę „Żyda polskiego" napisał pan Karol Weiss, profesor konserwatoryum w Pradze; libretto tej opery osnute jest na tle, przed laty kilkunastoma z wielkiem powodzeniem grywanego, dramatu Erckmana-Chatrian'a. Z tego dramatu ułożone libretto obfituje w sceny o bardzo wielkiem napięciu dramatycznem; a również otwiera pole dla epizodów charakterystycznych, które pozwalają kompozytorowi nietylko za pomocą kontrastów podkreślić główny dramat, ale też dać od czasu do czasu wypocząć napiętej wrażliwości słuchacza. Siła dramatyczna libretta jest tak wielka, że porywa nawet i w tych momentach, w których dość chłodna muzyka opery tego by nie zdołała uczynić.

Przed laty, kiedyś około r. 1820 w nocy wśród zimowej zawiei w małej alzackiej miejscowości do drzwi oberży Hansa Matisa zakołatał, prosząc o nocleg, śnieżycą w drodze zaskoczony „żyd polski" w atłasowym hałacie i lisiej czapce, w Alzacyi rzadko widziany gość. Wszedł do izby, rzekł „pokój z wami", odpiął wielki, ciężki trzos pełny złota, położył go przed sobą na stole i usiadł; wypił szklankę grzanego wina i udał się na spoczynek. Rano nazajutrz zanim jeszcze śnieg zaświecił się w bladym świcie zimowym, żyd wstał, zaprzągł konia do sanek i ruszył w dalszą drogę. Hans Matis, któremu za kilka dni za długi miano zlicytować oberżę, dał się porwać żądzy złota, zaczaił się na drodze, młotem zabił żyda, wziął jego złoto, a trupa spalił. W dzień znaleziono skrwawioną czapkę i zbłąkanego konia. Lecz mordercy wykryć nie zdołano. Matisa nikt nie posądzał. A on wiódł żywot bogobojny, dorobił się z pieniędzy swojej ofiary wielkiego majątku, ufundował szpital, łożył na kościół; cieszył się szacunkiem wszystkich, został burmistrzem. Tylko w sumieniu swojem straszne toczył walki z dręczącem go widmem zbrodni. Gdy w zimie za zamarzniętemi szybami okien spada na ziemię ciemna, długa noc zimowa, to Matis wciąż słyszy dzwonki, te dzwonki, co dźwięczały u sanek żyda polskiego. Minęło piętnaście lat. Matis wydawał córkę za mąż za wachmistrza żandarmeryi Krystyana Brehma. Już był u celu swoich marzeń; córce zapewniał szczęście, sobie bezkarność. Wszak Krystyan, który za jego córką otrzyma w posagu trzydzieści tysięcy złotych, nie wyda go nigdy, choćby odkrył zbrodniarza. W przeddzień ślubu, Matis wieczorem w swojej oberży daje przyjęcie, weselą się goście wśród ochoczej zabawy i tańców, a na drodze w mroźną noc zimową szaleje śnieżyca—nagle słychać dzwonki na dworze, wiatr wyrywa okno, ktoś kołace do drzwi. Drzwi się otwierają; wchodzi i prosi o nocleg żyd polski, tak samo w długim atłasowym kaftanie i w czapce lisiej ubrany, jak ów przed piętnastu laty, tak samo trzosem pełnym złota przepasany. Matis omal nie zemdlał. Odprowadzono go do jego pokoju na górę.

Straszne widziadła dręczą Matisa. Wreszcie usypia, a we śnie zdaje mu się, iż go przyprowadzono na sąd. W trybunale zasiadają jego znajomi, w audytoryum cała ludność miasteczka, oskarża go Krystyn, jego własny zięć. Okropny sen! Matis się wypiera. Już córka jego gotowa przysiądz, że ojciec nie winien. Całe audytoryum woła: nie winien! Wtem córka, chcąc cześć ojca oczyścić zupełnie, błaga go: przysięgnij, iż jesteś nie winien na szczęście moje, twego jedynego dziecka! Tego Matis uczynić nie zdolny; wyznaje, iż jest mordercą, opowiada jak spełnił zbrodnię. Sąd ogłasza wyrok śmierci. Gdy kat położył rękę na ramieniu Matisa, skazany padł na ziemię martwy.

Rano córka, przystrojona już do ślubu, i goście weselni, nie mogąc doczekać się Matisa, idą do jego pokoju na górę. Pukają, drzwi zamknięte. Więc wyłamują je. Na łóżku Matis leży nieżywy, apopleksyą tknięty we śnie. Taka to treść „Żyda polskiego", pełna dramatycznego napięcia, pełna silnych efektów. Czy muzyka jest taka sama? Niezupełnie. Jest ona jakby zimna. Nie porywa. Wspaniałe są tylko dwie końcowe arye podczas posiedzenia sądu, tj. arya sopranowa *On nie winien*, którą śpiewa córka Matisa, i następujące po niej wyznanie Matisa. Bardzo piękne, silne w wyrazie jest w pierwszym akcie opowiadanie leśniczego Schmidta o smutnem zdarzeniu z przed piętnastu laty z owym żydem polskim. Pełny nastroju i uroczysty jest chór rozpoczynający scenę sądu. Niemożebnem jest raz tylko wysłuchawszy tej opery, szczegółowo jej rozbierać; to jednak stwierdzić można, że kompozycya pana Weissa mało jest oryginalna. Charakterystyczne sceny przed i podczas zabawy w pierwszym akcie, jak też chór witający pannę młodą, są naśladowane z „Pocałunku" Smetany, a alzacki taniec ludowy na końcu tego aktu przypomina tańce Dvořaka. W dramatycznych momentach widocznie są dość nawet niewolnicze i jakby mechaniczne reminiscencye z Wagnera. Gdy w scenie sądu przewodniczący trybunału śpiewa „Matisie, Bóg przyzywa cię na sąd" — to aż nazbyt żywo przypomina się „Lohengrin". Także brak jest panu Weissowi miary artystycznej. I tak przeciąga on znacznie za długo ludowy taniec w pierwszym akcie, a scenę sądu przydłuża o wspaniałą wprawdzie, ale zupełnie zbyteczną aryę z wyznaniem Matisa. Cała ta odsłona wogóle jest nazbyt długa, bo powtarza się w niej wprawdzie potężny, lecz ten sam motyw psychologiczny i dramatyczny. Po wspaniałej aryi córki *On nie winien* powinno nastąpić spotęgowane w sile dramatycznej, lecz krótkie wyznanie Matisa, bo słuchacze są już zmęczeni i nie są w stanie bez dotkliwego znużenia wysłuchać długiego opowiadania Matisa o zbrodni.

Wykonaną rzecz była wczoraj doskonale. Pan Ludwig nie tylko śpiewał, ale i grał jak można najlepiej. Partya ta znakomicie odpowiada jego warunkom głosowym. W scenie z młodymi w pierwszym akcie dał pan Ludwig bardzo piękne *bel canto*, zaś w akcie drugim zdobył się na najsilniejsze akcenty dramatyczne. Bardzo wdzięcznie oddała postać córki Matisa pani Pilarz-Mokrzycka. W aryi *On nie winien* śpiewanej w głębi sceny znać było pewien wysiłek głosu, który nie pozwolił artystce wydobyć na jaw właściwego wyrazu tej aryi. Pan Mossoczy (leśniczy Schmidt) doskonale zaśpiewał opowiadanie w pierwszym akcie. Dobrze śpiewał również pan Muszyński jako Krystyan. Że duet jego z narzeczoną w pierwszym akcie minął bez wrażenia, to w tem już więcej winy kompozytora, niż pana Muszyńskiego. Na rzetelne uznanie za sumienne wykonanie drugoplanowych partyi zasłużyli pp. Malawski (notaryusz), Jeliński (służący Niklas), pani Kasprowiczowa (żona Matisa) i pan Schmidt (stróż nocny), któremu efekt śpiewu za sceną nieco popsuła trema. Doskonale trzymały się chóry, widocznie bardzo sumiennie wyuczone. Orkiestrze „Żyd polski" nie daje dobrego pola do popisu, jakkolwiek widoczną jest drobiazgowa staranność kompozytora w opracowaniu części orkiestralnej, jak również tendencya przeniesienia momentu ciężkości wielu efektów do orkiestry. Inscenizacya była bez zarzutu, nawet często bardzo pomysłowa. Scena sądu tak w ugrupowaniu jak i w tle dekoracyjnem była malowniczo piękna. Należałoby tylko w pierwszym akcie w tańcu skreślić jeden z dwóch takich samych epizodów humorystycznych z przewracającemi się parami. Zresztą scena ta jest nadzwyczaj ożywiona i doskonale zrobiona. — Teatr był pełny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Dotychczasowy konsul generalny i upełnomocniony minister w Kairze hr. Koziebrodzki będzie mianowany posłem w Bukareszcie w miejsce mgr. Pallaviciniego, który po hr. Calicem obejmie posterunek ambasadora w Konstantynopolu.

Wiedeń. Wraz z prezydentem gabinetu Sarrienem ustąpią ministrowie: Poincaré, Bourgeois i Barthoux.

Hawana. Komitet rewolucyjny oświadczył, że obecnie nie istnieje żadna poważniejsza różnica zdań między nim a misyą amerykańską i że dziś przyjmie projekt programu pokojowego.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że na Kubie zawarto wczoraj zawieszenie broni.

Paryż. Z Aten donoszą, że ks. Jerzy grecki przybył dziś do Pireusu, a nowy nadkomisarz Zaimis w przyszłym tygodniu odjedzie na Kretę.

Konstantynopol. Zamordowany został metropolita grecki w Koricy, stolicy sandżaku w wilajecie monastyrskim.

Budapeszt. Austryaccy i węgierscy właściciele rafineryi nafty odbyli wczoraj konferencyę. Dziś zapadnie uchwała w sprawie ustanowienia cen na październik i kontyngentu.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Z różnych stron kraju donoszą, że spadły śniegi i nastał mróz.

Mannheim. Z okazyi zjazdu socyalno-demokratycznego odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział 5.000 osób. Róża Luksemburzanka referowała o rewolucyi rosyjskiej. Podniosła, że miesiące spędzone teraz w Rosyi, zalicza do najpiękniejszych w swem życiu i żałuje, że musiała wyjechać z Rosyi, a wrócić do Niemiec. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, w której wyraziła uznanie dla proletaryatu rosyjskiego za dotychczasową jego postawę, a zaprotestowała przeciw usługom, jakie rząd niemiecki wyświadcza caratowi. Zgromadzenie wyraziło przekonanie, że zjazd socyalno demokratyczny zajmie w tej sprawie stanowisko.

Warszawa. Dzienniki donoszą, że w wiadomości o utworzenie w Berlinie towarzystwa mającego na celu zakupno fabryk w Królestwie Polskiem niema przesady. Kapitaliści niemieccy pragną wyzyskać krytyczne położenie fabryk i zamierzają nabywać je celem skupienia w swym ręku wytwórczości i zagarnięcia wschodnich rynków zbytu.

Ryga. Na ul. Sierocej rzucono bombę do wozu tramwajowego i strzelano z karabinu. Jeden jadący mężczyzna został zabity. Konduktor, podoficer i dwaj cywilni mężczyźni ciężko zranieni.

Helsingfors. Sąd wojenny w Sweaborgu skazał wczoraj 4 uczestników buntu z kompanii minerów, z pomiędzy 174 oskarżonych, na śmierć przez rozstrzelanie.

Hawanna. Prezydent Roosevelt wystosował do prezydenta Palmy telegram, w którym powołując się na jego patryotyzm, wzywa go, aby przyjął przedstawione przez powstańców rządowi kubańskiemu warunki, gdyż tylko w ten sposób przywrócony będzie spokój. Podobne wezwanie z apelem do patryotyzmu otrzymał Palma od ministrów Tafta i Bacona.

Nowy Jork. W związku z zamieszkami na Kubie zrazu wydano rozkaz zmobilizowania 1000 żołnierzy piechoty marynarskiej, ponieważ jednak sekretarz stanu dla wojny doniósł, że mała jest nadzieja pokojowego załatwienia sporów, rozkazano zmobilizować jeszcze 500 ludzi. Prócz tego powołano 2000 marynarzy, tak, że w chwili, gdy okręty dotrą do Hawany, stać będzie w pogotowiu do wylądowania korpus 7000 ludzi. Nadto czynią się przygotowania do wzmocnienia amerykańskiej piechoty marynarskiej na wodach kubańskich.

Paryż. Z Aten donoszą: ks. Jerzy opuścił Kretę o godzinie 8-mej wieczór. Ludność żegnała księcia serdecznie. Znaczny zastęp uzbrojonych Kreteńczyków usiłował nie dopuścić do odjazdu księcia. Międzynarodowe wojska użyły broni palnej. Kreteńczycy odpowiedzieli ogniem. Dwóch ludzi zabito, kilku zraniono.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu wybrano na wstępie w miejsce dra Chiari'ego, który złożył mandat do komisyi, dra Löckera, zastępcą przewodniczącego 26 głosami z oddanych 28.

Następnie toczyła się dalsza dyskusya nad § 23.

Pos. Kramarz omawiał postawione wczoraj wnioski, zwłaszcza wniosek p. Hrubego, który proponował dopuszczenie mężów zaufania i wniosek p. Stranskyego, który występował za kompletną jawnością aktu wyborczego. Ponieważ i w szeregach stronnictwa mówcy powstał podział zapatrywań, mówca był zmuszonym pozostawić decyzyę nad tymi wnioskami klubowi.

Klub zadecydował przeciw wnioskowi Stranskiego, a to z powodu, że w takim razie wolny wybór byłby absolutnie niemożliwy. Jest obowiązkiem komisyi z jednej strony wydać postanowienia, które poręczają wolność aktu wyborczego, z drugiej zaś strony również utworzyć ochronę przeciw ewetualnym nadużyciom wyborczym. Dlatego stronnictwo mówcy jest za instytucyą mężów zaufania.

W tej mierze nie wystarcza wczorajszy wniosek Hrubego, ponieważ ustanowienie mężów zaufania pozostawałoby w ręku komisyi wyborczej. Według zapatrywania mówcy należałoby pozostawić nominacyę mężów zaufania wprawdzie politycznej władzy powiatowej, ale władza ta o tyle powinnaby być ograniczona w tem, o ile przy nominacyi mężów zaufania musiałyby być uwzględnione według możności wszystkie stronnictwa polityczne.

Zwłaszcza należy uczynić różnicę między wielkimi a małemi miejscowościami: mniejszym należałoby przyznać 2 — 5 mężów zaufania, większym aż do 10. Ci mężowie zaufania powinni mieć również prawo pozostawania w lokalu wyborczym przed rozpoczęciem wyborów aż do ogłoszenia rezultatu przeliczenia głosów.

Nadto będący w mowie paragraf powinien postanawiać, że w razie, jeżeli wybór dokonywa się przez wpuszczanie wyborców pojedyńczo do lokalu, to musi to być obwieszczone przez polityczną władzę powiatową. Nadto zaś ma być zastrzeżone w §. 23 politycznej władzy powiatowej prawo oznaczenia obszaru, w obrębie którego nie wolno uprawiać agitacyi, powinno być ograniczone dlatego, że obszar ten nie ma być większy, aniżeli koniecznem jest dla utrzymania wolnego dostępu do lokalu wyborczego. Mówca w tej mierze stawia wniosek.

Pp. Kaiser, Szusterszic, Hruby zgadzają się na wniosek Kramarza.

Zabiera głos p. Kozłowski.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 września. Prof. Komornicki ze Schodnicy. W. Lisowski z Krakowa. R. Ujejski z Pawłowa. P. Wachowicz z Rozwadowa. P. Kossecka z Rosyi. W. Jaxa Chomiec z Rosyi. L. Trzecieski z Dynowa. O. Karska z Łuka. J. Nowiccy z Peczeniżyna. T. Kopke z Gracu. F. Huebel z Londyna. J. Bilikiewicz z Krakowa. Radzca Kosiński z Wiednia. G. Reiner z Paryża. Z. Dolińska z Krakowa. Br. Rajska z Czeremchowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 26 września. K. Ciecharzewski z Moszkowa. E. Łuccy ze Stanisławowa. W. Pogonowscy z Łopuszki. I. Lipszowie z Wołynia. H. Klein, W. Smolanowie z Wiednia. W. Borysławski z Czerniowiec. I. Dziczek z Rawy Ruskiej. K. Brzeziński z Zaleszczyk. M. Orzelska z Rohatyna. A. Hausen, O. Steinschneider z Wiednia. A. Kimelmann z Czerniowiec. I. Frydman z Sołotwiny. I. Grauer z Czerniowiec. E. Lorsch ze Stanisławowa. E. Decher z Czerniowiec. A. Filipowicz z Markowy. E. Stein, S. Lion z Wiednia. A. Jellinek z Berna. E. Rogowska z Jezierny.

Wiedeń 26 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·00—21·10, 21·00—21·10 (słabo). — Spirytus 41·40—41·80 (ustalony(. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 26 września.

Marki 117.52, renta majowa 98.90, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.25, węg. zakł. kred. 808.00, anglobanku 316.50, unionbanku 556·50, bankvereinu 553.50, länderbanku 443·00, kolei państw. 677·50, lombardy 176·00, akcye kolei Elbethal 554.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 606.25, Rima Muranyi 579.00, prag. T. żel. 2840.00, losy tureckie 161.50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 77.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.57*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł. (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

22)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie zastanawiał się nawet, co go tak silnie przyciągało do niej: czy ma nazwać nowe to uczucie miłością, czy przyjaźnią. Natomiast wiedział, że panowała niepodzielnie nad jego wyobraźnią, bo przed wzrokiem jego duszy stała wciąż postać jasnowłosa z koralowemi ustami, z oczami przezroczystemi jak błękity włoskiego nieba. Niekiedy budzono go z tego snu na jawie pytaniem: o czem tak myślisz? Rzekłbyś wtedy, że całą potęgą woli odwoływał myśl, która pobiegła gdzieś daleko, poczem odpowiadał z uśmiechem, że właściwie nie myślał o niczem. A więc ten człowiek tak dotąd szczery i otwarty, kłamał przed żoną, kłamał przed wszystkimi i czuł zarazem, że całe jego życie musi być odtąd nieprzerwanem kłamstwem.

Przyjeżdżał na ulicę Maillot od czasu do czasu, poznając coraz bliżej wszystkie odcienie oryginalnego i nawskróś samodzielnego charakteru Łucyi. Usposobienie jej cechowała nadzwyczajna żywość umysłu i wyobraźni. W okamgnieniu umiała przechodzić z dziecinnej, pustej wesołości do ponurego smutku i przygnębienia, od unoszących ją chwilami porywów dumnego gniewu do głębokiej łagodności i słodyczy. Przy wrodzonej szczerości była niekiedy podejrzliwa, przechodząc tak z jednej ostateczności w drugą.

Łucya nie zadawała nigdy Armandowi pytań, dotyczących jego sposobu życia, jego zwyczajów i upodobań. Czyżby pragnęła znać go takim tylko, jakim przedstawiał się w jej domu? Może miała nadzieję, że i on z kolei z równem zaufaniem opowie jej swą przeszłość. Wprawdzie z łatwością uczyniłby to ktoś inny, gdyby tylko Łucya wychyliła się za próg mieszkania, bo któż z właściwej sfery w Paryżu nie znał hrabiego de Fontenay? Otóż Łucyi nie na wiele to się przydać mogło.

Żyła, jak w klasztorze. Nie znała w Paryżu literalnie nikogo, wobec czego olbrzymie to miasto, rojące się ludźmi, tchnęło dla niej większą pustką, niż niezmierzone stepy amerykańskie, wśród których spędziła dziecięce lata. Dni upływały jej spokojnie u boku ciotki; kochała ją gorąco i pielęgnowała troskliwie, zwłaszcza że jedyna jej opiekunka miewała dość często ataki astmy, które niepokoiły żywo siostrzenicę. Całą służbę przywiozły ze sobą z Kanady. W gronie ich znajdowała się stara Indyanka, piastunka Łucyi, która niekiedy spiewała gardłowym głosem smętne piosenki. Od zgiełkliwego życia stolicy świata oddzielał niejako pannę Andrimont gruby mur chiński. Nie wiedziała, co się za nim dzieje, bo żadne echa nie dochodziły stamtąd do cichego ustronia.

Życie, które prowadziła tutaj, było bardzo regularne i jakby z góry odmierzone. Około czwartej popołudniu wychodziły zazwyczaj, o ile ciotka mogła jej towarzyszyć, i przechadzały się po lasku bulońskim od strony południowej. Kilka razy dotarła Łucya do alei, wysadzonej akacyami, i dochodziła do Longchams. Wracała zwykle przez Bagatelę. Przechadzki te sprawiały jej przyjemność, bawił ją widok powozów i świetnych toalet, wkrótce jednak wyrzekła się i tej rozrywki, gdyż nieszczęście mieć chciało, że ludzie przypatrywali się jej zbyt ciekawie i tem samem bezwiednie sprawiali jej niewymowną przykrość. Niepospolita uroda Łucyi budziła powszechny podziw, malujący się wyraźnie w oczach spotykających ją osób; ale okoliczność ta, zamiast pochlebiać jej, krępowała ją tylko. Odtąd też przechadzała się jedynie po bocznych, ustronnych alejach, w których najczęściej nie spotykała żywej duszy. Około szóstej wieczorem wracała do domu i nie wychodziła już wcale na miasto.

Czytała bardzo dużo. Jedną z największych atoli przyjemności stanowiły zajęcia w ogrodzie, którym oddawała się bardzo pilnie. Jednostajność szarego życia urozmaicały dni, w których przyjeżdżał Armand; dni takie były tam prawdziwą uroczystością.

Tymczasem kończyło się lato i nadchodziła jesień. Przejmujący chłód lub deszcze nie pozwalały już teraz bardzo często na spędzanie całych godzin w ogrodzie. Pewnego dnia, o czwartej popołudniu, gdy hrabia zamierzał właśnie pożegnać się, wiedząc, że panna Andrimont o tej godzinie odbywa zwykłe przechadzki za miastem, ta ostatnia wystąpiła nagle z propozycyą, aby tym razem i on jej towarzyszył.

Po czole Armanda przemknęła chmurka niezadowolenia; zasępił się widocznie tak samo, jak wtedy, gdy ofiarowała mu faworytalną swą wierzchówkę. Łucya zdziwiona, a zarazem dotknięta do żywego, otwierała już usta, ażeby czemprędzej cofnąć niefortunne swe słowa, gdy Armand oświadczył z całym spokojem i z wypogodzoną już twarzą, że chętnie służyć jej będzie. Łucya ucieszyła się, jak dziecko, i zawołała natychmiast, aby jej podano najpiękniejszy kapelusz i nowe okrycie. Armand jednak ostudził jej zapał.

— Byłby to trud stracony — mówił — ponieważ o ile możności, będziemy unikali ludzi. Nie chciałbym cię, kuzynko, narażać na obmowę, gdyż trzeba ci wiedzieć, że tutaj plotki kwitną tak samo, jak na partykularzu.

— Co do mnie — odpowiedziała Łucya — jestem pod tym względem w wyjątkowo szczęśliwem położeniu. Nikt mnie nie zna i ja nie znam nikogo.

— Niestety! czemuż ja właśnie znam wszystkich i czemu mnie wszyscy znają! — zawołał hrabia tragicznie. — W każdym razie — dodał, porzucając żartobliwy ton mowy — im mniej nas widzieć będą, tem lepiej.

Chciała go wybadać bliżej, prosić, aby wytłómaczył powody tej dziwnej ostrożności, ale brakło jej odwagi. Niemniej epizod ten zastanowił ją i zaniepokoił. Wieczorem, już po wyjeździe hrabiego de Fontenay, zwierzyła się ciotce ze swym kłopotem. Sam ten fakt przeraził panią Mathisen, nie przypuszczała bowiem, aby Łucya, przyzwyczajona polegać tylko na sobie, mogła kiedykolwiek potrzebować jej rady lub pomocy.

Jednakże po głębszem zastanowieniu się powiedziała Łucyi wszystko, co jej dyktowało doświadczenie i wzgląd na szczęście siostrzenicy. Uwagi jej streszczały się w ten sposób, że kuzynek jest wprawdzie gościem bardzo sympatycznym i przyjemnym, że wszakże mimo to, a może poniekąd dlatego właśnie życzyćby sobie należało, aby odwiedziny jego były trochę rzadsze. Na te słowa Łucya zamilkła, jak głaz. Czuła w duszy słuszność rozumowań ciotki, ale głośno przyznać tego nie mogła. Chcąc się zastosować do rad ciotki, powinnaby nie widywać już Armanda, a w takim razie... Czyż jego obecność nie była dla niej światłem i życiem? Jakaż straszna pustka otaczałaby ją wokoło, gdyby jego nie stało!...

Młodość i niedoświadczenie zasłaniały przed Łucyą stan własnego jej serca. Nie wiedząc jeszcze, czy kocha Armanda, pragnęła dowiedzieć się, czy jest kochaną; czuła, że bez niego żyćby nie mogła. Oświadczyła to ciotce z właściwą sobie szczerością i energią. Pani Mathisen nie dodała już ani słowa, bo zresztą dość było jednego spojrzenia Łucyi, a stanowczość jej topniała, jak wosk; tak było zawsze i poczciwa kobieta czuła doskonale, że i teraz nie zdoła oprzeć się woli ukochanej dzieweczki.

Zawitała zima, a wraz z nią najrozkoszniejsze chwile dla Łucyi. Hrabia de Fontenay mieszkał teraz stale w Paryżu i na ulicy Maillot bywał niemal codziennym gościem. Czasami wizyta jego nie trwała dłużej nad pół godziny, ale i to wystarczało Łucyi. Przychodził uśmiechnięty, z rozjaśnioną twarzą, witał ją ściśnięciem ręki, poczem najczęściej zasiadali oboje przy kominku, naprzeciw ognia. Czas upływał im szybko na ożywionej zawsze rozmowie; wreszcie Armand żegnał się i wychodził, a Łucya była już wtedy przez resztę dnia swobodna i wesoła, jak ptaszek. Armand nie uczynił dotąd najlżejszej wzmianki o swem domowem życiu, Łucya zaś, mniej ciekawa niż Psyche, nie próbowała nawet uchylić rąbka tajemnicy, którą się osłaniał.

W ten sposób pędziła życie w ciszy i radości, nie pragnąc niczego więcej nad to, co jej przynosiła chwila bieżąca i nie przypuszczając, że wkrótce niby grom z jasnego nieba ciężka niedola spadnie na nią, burząc wątłą budowę obecnego szczęścia. Pani Mathisen czuła się pewnego dnia słabszą, niż zwykle, a wieczorem dostała niezmiernie gwałtownego ataku astmy. Właśnie w tym dniu hrabia Armand de Fontenay wydawał u siebie świetną zabawę. Wezwany listem Łucyi, przyjechał natychmiast i pozostał tak długo, dopóki chora nie odzyskała przytomności. Wzgląd na gości nie pozwolił mu bawić ani minuty dłużej. Około północy stan chorej pogorszył się znacznie i nad ranem pani Mathisen skonała na rękach Łucyi.

Mniej więcej o tej samej godzinie świetne towarzystwo opuszczało salony Fontenayów. Gdy zaś po chwili Mina zamknęła się w swym pokoju i dręczona zazdrością, zalewała się łzami, Łucya, pogrążona również w rozpaczy i smutku, klęczała przy stygnących zwłokach ukochanej ciotki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.